

Prenumerata - Warszawa:

Rocznie Ks. 7 kop. —
 Półrocznie „ 3 „ 50
 Kwartalnie „ 1 „ 75
 Miesięcznie „ — „ 60

Za odnośnienie do domu
 dopłaca się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca
 się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-
 meru bez dodatku k. 20.

Prenumerata na Prowincyi
i w Cesarstwie:

Rocznie Rs. 9 kop. —
 Półrocznie „ 4 „ 50
 Kwartalnie „ 2 „ 25

Za Granicą:

Rocznie . . . 12 guld. — 1^{re} m.
 Półrocznie . 6 „ „

Ogłoszenia przyjmuje kan-
 tor Redakcyi po kop. 10 za
 wiersz petytowy lub za je-
 go miejsce. Reklamy po
 kop. 25.

GŁOS

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
 BRACKA Nr. 25.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden
 zeszyt dzieł naukowych.

PREŚĆ: Błędne koło, przez J. L. Popławskiego.

Jak się przedstawia świat zwierzętom, przez W. Szcza-
 wińską.

Z tragedyi poznańskiej, przez Władysława Rabskiego.

Bez obłudy, przez Maryjana Bohusza.

Głosy: Powrót Dygasińskiego. — „Warsz. Dniew.“ o emi-
 gracyi. — Sprawa d-ra Granowskiego. — List Rodocia do „Kra-
 ju“. — „Rola“ o zmarłym A. Brzezińskim. — Wspomnienie po-
 śmiertne W. Korotyńskiego.

Z obcego świata, przez J. H. Siemienieckiego.

Z Wiednia, przez Veritasa.

Korespondencje: z okolic Grójca, przez N. A. — Z Wilna.

Przegląd społeczny: Nałęczów, Częstochowa, Dąbrowa
 górnicza, Wilno, Petersburg, Kraków, Lwów.

Przegląd polityczny.

Kronika powszechna.

Odpowiedzi od redakcyi.

Ogłoszenia.

Odcinek: Uniwersytety ludowe w Szwecyi. (Dokoń-
 czenie).

W dodatku: Sposób d-ra Heidenhoffa, napisał Edward
 Bellamy. (Ciąg dalszy).

Błędne koło.

Dzienniki coraz to nowe podają wiadomości o przyczynach, czyli raczej, powodach rozwiązania wiedeńskiej Rady państwa i o charakterze przesilenia rządowego w Austrii. Nietylko bowiem dymisya Dunajewskiego ale i inne fakty, o których zbyt długo trzeba by się rozpisywać, świadczą, że nie chodzi tu już o zwyczajne zmiany ministerjalne. Zapewne, rezultat wyborów może w ten lub inny sposób wpłynąć na postanowienia korony i kierunek polityki rządowej, lecz rezultat ten w Austrii zwykle naprzód jest wiadomy. Rozmaite stronnictwa niemieckie mogą po kilka głosów pozyskać lub stracić, co w danym wypadku nie wiele znaczyć będzie. Jedynie tylko w Czechach mogą zajść ważniejsze zmiany, prawdopodobne jednak zwycięstwo młodo-czechów z góry rząd bierze w rachubę. Zresztą zamiar zmiany kierunku politycznego widocznie jest stanowczym, kiedy mówią nawet o zawieszeniu konstytucyi i rządzeniu bez parlamentu, gdyby się okazało, że skład nowej Rady państwa nieodpowiada oczekiwaniom sfer wyższych. Główną przyczyną rozwiązania Rady państwa i zwrotu stanowczego w polityce jest widoczna niemożliwość rządzenia monarchią w warunkach dotychczasowych. Czy jaka kolwiek nowa kombinacja parlamentarna niemożliwość tę usunie, wątpić wolno, przeciwnie, można prawie na pewno twierdzić, że niema sposobu rozplątania tego węzła, jaki tworzą stosunki polityczno-narodowe w Austrii.

Juściż można skleić taką lub owaką większość, która rząd popierać zechce, można wykonać zwrot w lewo lub w prawo i przez czas jakiś utrzymać się na nowej pozycji. Będzie to jednak łatanina, która długo nie potrwa. Era autonomiczna, której, jak zapewniają, koniec dziś nastął, niczem innym nie była jak tylko takim czasowym kompromisem, nie trudno więc będzie nowy kompromis obmyśleć, ale o zmianie zasadniczej mowy niema. Stara rudera austriacka potrzebuje zachowania spokoju i równowagi, przy pierwszym lepszym gwałtownym wstrząśnięciu rozsypać się może.

Kilkakrotnie już zaznaczyliśmy, że polityka wewnętrzna Austrii kręcić się musi w błędnem kole, z którego wyjścia niema. Ostatnie wypadki są stwierdzeniem wymownem tego poglądu.

Łatwo z głowy snuć wszelakie kombinacje i nawet rad politycznych udzielać. Więc też jedni radzą rządowi powrót do systemu centralistycznego, drudzy znowu zalecają jako jedyny środek ocalenia monarchii, system federalistyczny. Obie te rady to mają wspólnego, że są niemożliwe do wykonania.

System centralistyczny bez zawieszenia konstytucyi nie utrzymałby się ani jednej chwili, rząd bowiem nie mógłby skleić w Radzie państwa potrzebnej mu większości. Mówią, że większość taką stworzyć by się udało ze stronnictw niemieckich i Koła polskiego. Rzecz jasna, że polacy, gdyby nawet zgodzili się poprzeć rząd centralistyczny, wymówili by sobie nietylko zachowanie istniejącej autonomii galicyjskiej, ale nawet bodaj drobne jej rozszerzenie.

Byłby to już jeden wyjątek, jeden kompromis. Powtóre, cokolwiek trzymać można o polityce postów galicyjskich, wątpliwości nie ulega, że nie zgodzą się oni na brutalny ucisk innych słowian austriackich, na popieranie wyraźnej polityki germanizacyjnej, co najwyżej pozwolą tylko na pewne ograniczenia istniejącej autonomii, na tamowanie tempa rozwoju narodowego plemion pokrewnych. Żaden rząd wreszcie nie odważy się na odjęcie swobod autonomicznych czechom, nie cofnie tych ustępstw, jakie w okresie poprzednim zniewolony był uczynić.

Może tylko w wykonaniu ustaw zmianę kierunku zaznaczyć, może sprzeciwiać się stanowczo dążeniom do rozszerzenia autonomii i w pewnych wypadkach surowiej niż dotychczas stosować środki represyjne. W każdym razie jednak polityka taka będzie kompromisem.

Nie podobna przypuścić, żeby rząd austriacki odważył się wrócić do Bachowskiego systemu germanizacji i lekkomyślnie dążył do wywołania katastrofy, któraby pograżała monarchię i dynastyję. Świadomość narodu ludów słowiańskich w ciągu lat ostatnich wzrosła się znacznie, siły ich materialne wzrosły o tyle, że o „przyparciu do muru” nieposłusznych marzyć nie można. Dążenia zaś narodowe czechów, jakkolwiek najniebezpieczniejsze dla niemców, dla monarchii austriackiej najmniej są od innych pokrewnych dążeń szkodliwe. Czesi bowiem, podobnie jak węgry, nie mają po za granicami państwa ognisk narodowych, do których by ciążyli.

Jeżeli by wszystkie ludy austriackie znajdowały się w takich samych warunkach, federalizm istotnie byłby najlepszym sposobem wyjścia z błędnego koła. Ale pamiętać trzeba, że federalizm z konieczności przyczyniłby się do wzmożenia i rozwoju dążeń narodowych i tych ludów Austrii, które częściowo tylko do składu tej monarchii należą, jak rumuni, serbowie i chorwaci, oraz włosi. Wzrost dążeń narodowych wśród tych ludów prowadzi, jeżeli nie do rozbicia, to do okrojania monarchii, bo przecie rumuni, serbo-chorwaci i włosi zapragnąć muszą połączenia ze swemi państwami narodowymi, chociażby im niegorzej działo się w federalistycznej Austrii.

Te rozbieżne dążenia ludów austriackich skazuje fatalnie rząd na politykę czasowych kompromisów. Świadomość narodowa tych ludów doszła już do tego stopnia, że o stłumieniu jej środkami represyjnymi, o powrocie do polityki germanizacyjnej myśleć nie można. Z drugiej strony rząd austriacki, o ile przedstawia interesy całości monarchii i interesy dynastyi, nie może również dążeń narodowościowych popierać, gdyż rozwój ich z konieczności doprowadzić musi do zerwania spoidel jedności państwowej.

Pozostaje więc tylko polityka kompromisów, polityka utrzymywania równowagi, polityka łatanej zgody sprzecznych interesów i dążeń. Tej rząd austriacki od lat dwudziestu kilku, mianowicie od Sadowy, stale się trzyma, a raczej usiłuje się trzymać. Były w tym okresie wahania od niemieckiego wojowniczego centralizmu Giskry do federalizmu Hohenwarta, były zboczenia w lewo i zboczenia w prawo. Autonomiczne rządy Taaffego w gruncie rzeczy nie różniły się od centralistycznych rządów jego poprzednika, cała różnica polegała właściwie

na tem, że rząd ostatni rozszerzył nieco autonomię krajów koronnych,

System polityki austriackiej ma swoje tajemnice w szczegółach, ale w zasadzie jasny jest i prosty. Kiedy niezadowolenie ludów, krępowanych w dążeniach narodowych, zaostrza się i budzić zaczyna niechęć do korony, a nawet zjawia się myśl zerwania węzłów jedności państwowej—rząd zapobiega temu zapomocą ustępstw w kierunku autonomicznym. Ale drobne nawet rozszerzenie autonomii, jakkolwiek z początku niezadowolonych zaspakaja, przyczynia się do wzrostu świadomości narodowej, co wywołuje nowe żądania. O ile się da, rząd tym żądaniom stara się zadość uczynić, jeżeli, zdaniem jego, interesom państwa i dynastji wprost nie szkoda. Ale dążenia narodowe ludów austriackich bardzo często wrogie są sobie wzajemnie. Polacy z rusinami, czesi, słowacy i włosi z niemcami, węgry z rumunami, słowakami i serbo-chorwatami toczą ustawicznie walkę. W walce tej jedne narodowości mają zazwyczaj ustaloną przewagę, rząd jednak w zasadzie stara się zachować pomiędzy nimi równowagę.

Pomiędzy Czechami a Niemcami jednak walka toczyła się w warunkach nieco odmiennych. Niemcy w t. zw. Cislitawii mają niewątpliwą przewagę, na gruncie czeskim jednak szanse mniej więcej były równe, w końcu zaś czesi wzięli górę. Ponieważ Niemcy bądź co bądź są w Austrii żywiołem, utrzymującym jednolitość państwową, rząd nie mógł dopuścić do zupełnej ich porażki, tym bardziej że czesi coraz wyraźniej dążyli jeżeli nie do samodzielności, to w każdym razie do wywalczenia sobie takiego stanowiska w monarchji, któreby im raz na zawsze nie tylko zapewniło swobodę rozwoju narodowego, ale nawet przewagę nad Niemcami. Co więcej, czesi, a raczej młodo-czesi wyraźnie postawili program zjednoczenia narodowego,

a to już nietylko Niemcom, ale i Węgrom, podobać się nie mogło. Zresztą przykład Czechów zaczynał już oddziaływać na inne narodowości, które podczas okresu autonomicznego nabrały siły i otuchy. Włosi mówić zaczęli o podziale Tyrolu, słowacy z każdym niemal rokiem nowe zdobywali od Niemców ustępstwa, rusini coraz bardziej wrogo przeciw rządowi się zwracali, wśród Polaków, zauważono niepożądane objawy. Okazało się ze stanowiska austriackiego, że zbyt cugli popuszczono, że trzeba ich przykrócić, tym bardziej że Niemcy, w miarę utraty przewagi, zwracali się przeciw rządowi. Zresztą i wśród Niemców wzmógł się ruch narodowościowy, zjawilo się dążenie wyraźne do połączenia się z państwem niemieckim. Nie mówiąc już o tem, że rząd przede wszystkim na Niemcach się opiera, polityka zewnętrzna niepozwalala mu tych aspiracji pan-germańskich energicznie tłumić. Słowem nie było innego sposobu wyjścia z tych trudności, jak tylko okiełznanie zbyt rozbujających prądów narodowych słowiańskich i zadość uczynienie minimalnym żądaniom Niemców. Ale okiełznanie nie może być gwałtownem, a zadość uczynienie musi być dosyć skromnem, zresztą Niemcy nawet zbyt wiele nie wymagają, wiedząc, że to rządowi zaszkodzi mniej. Będzie więc trochę autonomii, a trochę więcej centralizacji, a raczej wpływów niemieckich, zresztą, używając trywialnego ale w danym razie zupełnie odpowiedniego wyrażenia: „ten sam sztuk tylko na inny manier.” Nic dziwnego więc, że ten sam hrabia Taaffe, który inaugurował okres autonomiczny otwiera teraz „nową erę.”

Jakkolwiek Niemcy w parlamencie austriackim należą w większości do t. zw. liberalnego stronnictwa, nowa era z pewnością mieć będzie zachowawczy charakter, bardziej może nawet wsteczny, aniżeli okres poprzedni. W Austrii bowiem liberalne niemie-

cko-żydowskie mieszczaństwo bardzo łatwo zawrzeć zdoła sojusz z zachowawcami, a to z tego względu, że tylko to mieszczaństwo oraz arystokracja i wyższa biurokracja stanowią ten cement państwowy, który można nazwać żywiołem austriackim.

J. L. Popławski.

Jak się przedstawia świat zwierzętom.

John Lubbock. Les sens et l'instinct chez les animaux. 1891.

Znajomość świata zewnętrznego zawdzięczamy organom zmysłów, a nawet, posuwając się dalej, z pewnym jednak zastrzeżeniem, możemy powiedzieć, iż narządy te są zarazem podstawą naszego życia duchowego. Czem bowiem byłby człowiek bez organów zmysłów? Patologja daje nam niejaką odpowiedź na to pytanie. Znaną jest historyja Laury Bridgman, o której pisał dr. Howe. Istota ta wskutek silnego ataku, zaledwie lat dwa mając, została naraz głuchą, niemą, ślepą, pozbawioną smaku i węchu, a więc nie posiadającą żadnych środków porozumiewania się ze światem zewnętrznym. Pozostał jej wszakże jeden zmysł, skądinąd zupełnie niewystarczający, lecz który, dzięki odpowiedniej metodzie kształcenia go, zastąpił inne. Zanim jednak Laurze Bridgman otwarto drogę porozumiewania się z otoczeniem, była ona istotą, kierującą się tylko instynktem, a dr. Howe w swoim o niej sprawozdaniu zaznacza, iż z chwilą, gdy łączność między nią a światem została raz ustaloną, twarz jej nabrała wyrazu ludzkiego, a samo dziecko ożywiło się niezmiernie.

Niemniej pouczającym może być tutaj ów, przytoczony za innymi przez Ribota, przykład pacjenta, który, będąc sparalizowanym, ślepy na lewe oko i głuchym na prawe ucho, zasypiał natychmiast, t. j. tracił świadomość, ilekroć mu zamykano prawe oko i zatykano lewe ucho.

Najprostszym pierwiastkiem składowym każdego bez wyjątku narządu zmysłu, jest ko-

UNIwersytety Ludowe

W SZWECYI.

(Dokończenie).

Gorące pochwały, jakie młodzież oddaje szkole, zachęcają innych do nauki. W Danii i Norwegii większa część zakładów przyjmuje na równi kobiety i mężczyzn; zaś w Szwecji istnieją letnie kursa dla kobiet, a zimowe dla mężczyzn. Rzecz ciekawa, że młodzież kończąca szkoły, wystrzega się zawierania związków małżeńskich z tymi, którzy w szkole nie byli. Zdarza się często, że młody „uczony” wyrostek, upatrzysz sobie sobie dziewczynę, posyła ją przed ślubem na rok lub dwa do szkoły, niekiedy znowuż, para nowożeńców wstępuje razem do zakładu.

Nie brak wskazówek, jak zbawiennie wpływają uniwersytety na podnoszenie się kulturalnego poziomu włościan. Tam gdzie parę lat korzystają oni z zakładu, powstają prawie zawsze czytelnice, kółka samokształcenia się, a nawet małe pisemko. Przeciwnie, ilość szynków i piwiarni zmniejsza się znacznie. Rzecz prosta, iż doniosłość wpływu dodatniego, leży w prostym stosunku, do cech rektora danej szkoły. On nadaje charakter całej nauce, dobiera nauczycieli i przewodniczy całej sprawie oświaty. Pod względem materialnym położenie rektora jest lepszem, niż np. nauczycieli gimnazjalnych; przeciętnie pobiera on od 3,000 do 4,000 koron rocznie, a prócz tego mieszkanie i kawałek gruntu. Ztąd mamy zwykle do zbytku ubiegających się o posadę i możemy wybierać swobodnie najbardziej

uzdolnionych. Rektora wybierają na lat 5. Po przeciągu tego czasu, jeżeli odpowiedział zaufaniu, może być wybrany na nowe pięciolecie. Ja np. służyć tu od założenia szkoły, a nie pamiętam żadnego poważniejszego nieporozumienia ani z uczniami, ani z rodzicami, ani ze swą władzą najbliższą. Bo trzeba pani wiedzieć, że główny nadzór nad szkołą należy do rady 5-ciu członków. Jednym z nich jestem ja, dwu innych naznacza gmina, a dwaj ostatni są zwykle wybierani z pośród tych wszystkich, którzy składali na rzecz szkoły jakieś ofiary. Są to prawie wyłącznie włościanie, o których muszę nadmienić, że spełniają swoje obowiązki z wielkim taktem i bynajmniej nie krępują swobody pedagogów, jeżeli mają do nich zaufanie. Stosunki z duchowieństwem miejscowem ułożyły się również pomyślnie. Z początku pastorowie starali się nam cokolwiek brzdącić, lecz w końcu zaprzestali płonnych zatargów. Dziś w szkole wykładów religji nie mamy. Ludność miejscowa, wśród której jest mnóstwo sekt, przekonawszy się, iż szkoła nie dąży do przymusowego apostołstwa, napływa do niej coraz chętniej i ufniej.

Staramy się wogóle unikać wszelkiej dogmatyczności w nauczaniu. Ścisłe obowiązujące dla wszystkich szkół programu nie mamy i jak mówiłem, dużo bardzo zależy od osoby rektora. Sądzę, że pozostawienie pewnej autonomii przewodniczącemu, którym bywa zwykle człowiek wypróbowany, może dać tylko dobre następstwa: pod tym jedynie warunkiem można się oddać sprawie całą duszą.”

Było już późno, kiedy rektor przerwał swe opowiadanie i pożegnał mię, udając się na spoczynek. Nazajutrz o godzinie 6-jej rano, obudził mnie hałas rozlegający się na korytarzu: uczniowie zbierali się już na wykłady. Całe górne piętro szkoły składa się z celek

o jednym oknie, przeznaczonych każda dla dwu uczniów. Szkoła ma miejsce dla 60-ciu słuchaczy, ponieważ jednak w tym roku było ich 85, więc reszta musiała szukać przytułku w sąsiedniej wsi.

Rok szkolny rozpoczyna się zwykle około 1 listopada i ciągnie się zwykle do końca kwietnia, zależnie od tego, czy wiosna jest wczesna czy nie. Wykłady odbywają się w czterech przestronnych salach, przy pomocy biblioteki, zbiorów, map i t. d. Przy szkole, prócz rektora, jest jeden stały nauczyciel—jego pomocnik; reszta personelu pedagogicznego jest niestała. Na utrzymanie szkoły, parlament daje 3,800 koron, zaś władze miejscowe 4,700 rocznie. Suma ta wystarcza na utrzymanie rektora i nauczycieli. Inne wydatki pokrywają wpisy. Przeciętny wiek słuchaczy, waha się pomiędzy 18 a 25 rokiem. Są jednak znacznie starsi. Oto np. 33-letni mężczyzna przyprószonej lekka siwizna o rysach nieregularnych i grubych; jest to kowal z zawodu. Przez 10 lat ten biedak pracował i oszczędzał i dziś wreszcie jest u celu swych marzeń, w szkole. Widzę jak się wjada w książkę, można powiedzieć, że *il veut en avoir pour son argent*. Ręce nawykłe do innej pracy, niezgrabnie i pracowicie kreślą litery; każdy wyraz jest dla niego wysiłkiem umysłowym, krople potu spływają mu po czerwonej twarzy.

— Czy pan jest zadowolony z pobytu w szkole?—pytam się, czując mimowoli współczucie dla tej istoty.

— Tak pani, ale ja dotąd nie miałem się za człowieka.

Młodzi towarzysze kowala zdobywają naukę o wiele łatwiej. Byłam zdumiona tem mnóstwem wiadomości, jakie słuchacze zdobywają w przeciągu jednej zimy. W historii i geografii czynią świetne postępy i zatrzymują w pamięci najdrobniejsze daty i fakty. Nie-

mórka czuciowa, znajdująca się na obwodzie ciała, a połączona z komórką mózgu lub rdzenia za pomocą włókna nerwowego. To połączenie komórki czuciowej z mózgiem sprawia, że wszelkie podrażnienie pierwszej przez bodźce zewnętrzne uświadamia się w mózgu, jako takie lub inne wrażenie.

Wrażenia nasze różnią się między sobą jakością i stopniem natężenia. Zachodzi teraz pytanie: od którego z trzech powyżej wymienionych elementów nerwowych zależy różnorodność jakościowa i stopień natężenia wrażeń? Według wszelkiego prawdopodobieństwa tenże sam nerw może przenosić różne podrażnienia, zaś różnorodność wrażeń pod względem jakościowym zależy głównie od budowy komórki czuciowej. Wiemy, iż grupa komórek wrażliwych na światło różni się od grupy, odpowiadającej na podrażnienia dźwiękowe. Specjalizacja tych komórek w odpowiadaniu na podniety tylko pewnych określonych bodźców posuwa się tak daleko, że wszelkie podrażnienia innej kategorii działają na nie tak samo, jak zwykły działa bodźce kategorii pierwszej. Tak n. p. wszelkie podrażnienie siatkówki, jak ukłócie lub uderzenie, odczuwamy nie jako takie, ale jako wrażenie *światłne*.

Ze zwierzęta, najbliższe nas otaczające, posiadają organy zmysłów, o tem przekonywa nas prosta obserwacja. Muszą więc i one znać świat zewnętrzny i to znać dobrze, przynajmniej pewne jego własności, skoro tak doskonale umieją się w nim oryentować i odpowiadać na jego podrażnienia w sposób dla siebie najkorzystniejszy.

Czy jednak zwierzęta znają ten świat *tak* jak my, i czy wydaje się on im takim jak nam—na to odpowiedzieć nie jest łatwo. Zależnym to będzie od odpowiedzi na inne pytania. Skoro znajomość świata zewnętrznego zależy od zmysłów, mamy prawo zapytać: czy zwierzęta posiadają też same co i my zmysły, a jeżeli tak, czy skala ich wrażliwości i stopień jej natężenia są też same co u nas? Czy prócz zmysłów, jakie my posiadamy, zwierzęta nie mają innych? Czy nietoperze, pozbawione oczu, a unikające w locie bez najmniejszych trudności przeszkód, na swej drodze napotykanym, zawdzięczają zdolność kierowania się w locie nadzwyczajnie rozwiniętemu dotykowi, czy też zmysłowi innemu, który Spalanzani zmysłem lotu nazwał? Czy ry-

by, żyjące w wodzie mają zmysł węchu, jak i my uorganizowany i w jaki sposób otrzymują wrażenia węchowe? Czy pajak spuszcza się z kandelabru przy dźwiękach solowych skrzypców, a wznosząc się raptownie w górę z odezwanieniem się orkiestry (według spostrzeżeń Reclain), odczuwa rzeczywiście przyjemność gry czulej i miękkiej, jak to przypuszcza Romanes? Czy też zgodnie z Bonnier, podobny on jest do głuchego człowieka, na którego włożono twardej pancerz, jakby powłokę stawonogich, a którego wstawiono pod kłosz wprawiany w stan drgania? Głuchy ten zatrzyma się przy pierwszym wstrząśnięciu jak rak z Minasi, zatrzymujący się w tańcu na odgłos dzwonka.

Nie łatwo jest odpowiedzieć na te pytania, wiadomości bowiem nasze, dotyczące psychicznej strony zwierząt są niezmiernie szczupłe. Przyczynę takiego stanu rzeczy Lubbock znajduje w tem, że my staramy się raczej sami nie czytać zwierzęta, nie zaś uczyć się od nich. Że przemawiamy do nich naszym językiem i udzielamy im naszych myśli, lecz nie szukamy środków, by one nam coś zakomunikowały.

Jednym z bardziej zapalonych, a ścisłych badaczy zwierząt jest wymieniony przed chwilą uczony, który ostatnimi czasy zebrał w popularnej książce, zatytułowanej „Zmysły i instynkt u zwierząt, a w szczególności u owadów”, własne badania i prace innych uczonych na tem polu. Z tej to książki mamy zamiar skorzystać, by dać jaką taką przynajmniej odpowiedź na powyższe pytania. Mówimy „jaką taką”, gdyż w pracy Lubbocka znajdujemy bardzo mało faktów, dotyczących budowy narządów zmysłów, oraz instynktu zwierząt wyższych; nie osłabia to bynajmniej zajęcia, jakie wzbudzić może praca, bo zapoznaje nas ona z tą częścią świata zwierzęcego, która najmniej nam jest znana.

Mało posiadamy wiadomości o budowie i funkcjach trzech organów zmysłów: dotyku, smaku i węchu u zwierząt. Kiedy zaś idzie o umiejscowienie w określonym narządzie jego funkcji, znajdujemy się często w wielkim kłopotcie. Tak n. p. co do meduz, nadzwyczaj wrażliwych na zmiany składu wody morskiej, to nie możemy bynajmniej twierdzić z pewnością, że wiadomość o tych zmianach zawdzięczają one raczej zmysłowi smaku, nie zaś węchu. Doświadczenia i obserwacja zwierząt

daje nam w tym względzie dokładniejsze wskazówki, niż badania anatomiczne. Patrząc na zachowywanie się raka wobec pokarmów, domyślać się w nim musimy istnienia zmysłu smaku, jakkolwiek dotąd nie znaleziono u niego organu, zdolnego, w naszym mniemaniu, do odbierania wrażeń smakowych. Kto się przysłuchiwał osie lub pszczołom, odkrywa z łatwością zmysł smaku u tych zwierząt. Forel i Will napróżno starali się wprowadzić w błąd mrówki, dokładając morfiny i strychniny do miodu, który owadom tym podawali. Nęczone zapachem ulubionego pożywienia, rzucały się nań, dotknawszy go jednak wargami, dostrzegały rychło podstęp. Organ smaku mrówek nie wydaje się Forelowi doskonałym, polykają one bowiem fosfor z miodem, co przyprawia je o chorobę. Zmysł smaku u wszystkich prawie zwierząt ma siedlisko swe w ustach lub ich okolicy, tak jak i u człowieka.

Co do węchu, to nie posiadamy bynajmniej pewniejszych wiadomości o budowie histologicznej odpowiedniego organu, niż co do narządów poprzednich. Zachodzi tu nawet trudność większa w umiejscowieniu zmysłu u zwierząt niższych, o planie budowy ciała odmiennym od naszego. Zwykła droga analogii, jaką kierujemy się w umiejscowianiu zmysłów u zwierząt, nie zawsze da się tutaj stosować. U nas, jak również u zwierząt budową ciała do nas zbliżonych, narząd węchu znajduje się u wejścia do „dróg oddechowych”; położenie tego wejścia w pobliżu ust jest nadzwyczaj dogodnym dla zwierzęcia. Gdzie umiejscowić organ węchu u owadów, u których otwory organów oddechowych, zwane przetchlinkami, a daleko odsunięte od otworu ust, znajdują się po bokach ciała? By dać pojęcie o trudności zadania, powiemy tylko, iż w kwestyi, nas tu obchodzącej, istnieją cztery teorie, i, co dziwniejsza, wszystkie cztery oparte zostały na badaniach doświadczalnych i to przez najlepszych badaczy. Nie będziemy dłużej zatrzymywali się nad temi organami, tak mało nam znanymi, a którym autor niewiele poświęca miejsca; przejdziemy raczej do zmysłów wyraźniejszych, jakimi są słuch i wzrok.

Wrażenia dźwiękowe zawdzięczamy uderzeniom powietrza o błonę bębenkową. Nasza skala słuchowa zaczyna się dla tonu najniższego od 30 drgań powietrza na sekundę, a wznosi się aż do 35,000. Jeżeli ilość drgań

mniej dobrze posiadają arytmetykę i rozwiązują najzawilsze zadania. Niektórzy z własnej ochoty pracują nad algebrą i geometryją. I to wszystko przez jedną zimę!

— Nie uwierzy pani—mówił pan Holnberg—jak wrażliwe i zdolne są te młode, nie wycieńczone bezcelowem kuciem głowy. Wszystko, co się im mówi, odzwierciadla się w tych mózgach z nadzwyczajną wyrazistością. To, na co dzieci potrzebują lat kilku, dla tej młodzieży staje się dostępnym po kilku miesiącach. Jest to wiek najodpowiedniejszy dla nauki.

— Czyż ta nadmierna praca zbyt ich nie wycieńcza?

— W przeciągu pierwszych dwu lub trzech tygodni trapią ich dość często bóle głowy. Zdaje się jednak, że są to następstwa siedzącego życia, do którego młodzież nie przywykła. Obecnie wprowadziliśmy gimnastykę i gry biegane: wywarło to wpływ zbawienny i już w pierwszym miesiącu wszyscy wracają do stanu normalnego i przyzwyczajają się do szkolnego trybu.

Godziny przedobiednie zapełniają zajęcia z arytmetyki i geometrii, historii i geografii; rysunku i kreślenia. Ale najciekawsza część nauki przypada w porze przedwieczornej.

Wówczas rektor i nauczyciel miewają pogadanki z najrozmaitszych dziedzin nauki i życia, czasem czytają głośno jakieś dziełko popularne naukowe. Najpilniejszą jednak uwagę pan Holnberg zwraca na kwestyje natury społecznej i politycznej. Ażeby zaprawić młodzież do wyborów do parlamentu, wytacza często poważne zagadnienia i prowadzi obrady ogólne nad sprawami, mającemi znaczenie dla włościan; urządza też wybory, głosowania i t. d., przyzwyczajając ich zawczasu do praktyki życiowej.

W przedostatnim dniu przed moim wyjazdem pan Holnberg wykladał słuchaczom historję odkrycia Ameryki. Mówca zapalał

się sam, opisując w barwnych wyrazach ów prawdziwy poemat historii nowoczesnej. Na twarzach słuchaczy odbijały się kolejno rozmaite wzruszenia. Wszyscy z przejęciem śledzili losy Kolumba i chwytali w lot charakterystykę przyrody i stosunków amerykańskich. Trzeba pamiętać, że emigracja do Ameryki ze Szwecyi jest dość znaczna, i że wykład taki ma dla włościan nie tylko pedagogiczne znaczenie. Wątpię, czy którykolwiek z najpopularniejszych profesorów przemawiał kiedy przed równie zelektryzowaną i uważną audytorją.

Nazajutrz był dzień świąteczny i wraz z panem Holnbergiem postanowiłam zwiedzić wioskę, ażeby przyjrzeć się bliżej otoczeniu, wśród którego działa uniwersytet.

Przyjmowano nas wszędzie bardzo gościnnie: musiałam co najmniej 5 razy pić kawę w przeciągu tego dnia. Nienależy wszakże brać ich gościnności za wyraz uniżenia wobec mieszkańca miasta. W Szwecyi bardziej niż gdzie indziej włościanstwo wyosobniło się w wyraźną kastę, silną w parlamencie i pełną pewnego rodzaju dumy klasowej. Opowiadano mi, że jeden z włościan miejscowych odrzucił ze wzgardą oświadczyzny zamożnego mieszczanina, i nawet siedziwił, jak śmie mieszczuch sięgać po względy chłopki z dziada pradziada. Fakt ten bardzo trafnie charakteryzuje włościan szwecyckich, którzy zresztą również niechętnie łączą się z fermerami i bezrolnymi. I właśnie pod względem łagodzenia tych różnic kastowych uniwersytet wiejski nie małe pokładł zasługi. Słuchacze na początku roku szkolnego najwyraźniej dzielą się na grupy według pochodzenia i zamożności: synkowie włościan posiadaczy stronią od dzieci dzierżawców i wyrobników, lecz wpływ koleżeństwa i nauczycieli, życie pełne wspólnych interesów, sprowadza tę różnicę do zera.

— Trzeba przyznać—mówił pan Holnberg,—że z młodzieżą męzką idzie nam pod tym względem łatwiej niż z żeńską. Instynkta kastowe w dziewczętach są widocznie bardzo silne. Sześciomiesięczne obcowanie nic tu nie pomaga—i mieszczki, włościanki i córki wyrobników trzymają się zawsze oddzielnie, niemal wrogo. Po części daje się to wytłomaczyć wpływem rodziny, który na kobiecie wyraża się zwykle silniej i rozwija w niej małostkowość; po części zaś zależy to od krótszego niż męzki pobytu dziewcząt w szkole.

Wizyta moja w wiosce utrwaliła mi jeszcze bardziej w przeświadczeniu, że uniwersytet przynosi niespożyty korzyść. Cokolwiek zatechła, przypominająca wieki średnie atmosfera wsi niezupełnie dobrze musi oddziaływać na umysłowość młodzieży.

Mimo nowej reformy, mimo rozszerzenia sfery interesów szranki, życiowe włościanina nie pozbyły się jeszcze wąskości i gnębiącej rutyny. Tem większe znaczenie ma w tych warunkach uniwersytet wiejski, będący w tych warunkach prawdziwym źródłem żywej wody. Młodzież czerpie tu swobodnie ze skarbow kultury i chociaż w części wyrównywa swe niedobory, a wracając do wioski wnosi ze sobą jakiś nowy, nieznan dotąd prąd.

Pod wrażeniem tych myśli i spostrzeżeń spędziłam ostatni dzień w Salle. Przez niedługi stosunkowo czas zdołałam zżyć się serdecznie z rektorem pełnym oddania się swej sprawie, z jego cichą współpracowniczką żoną, z tym całym tak innym młodym i świeżym światem młodzieży. Starłam się jak najwięcej rozmawiać ze studenteryją wiejską, a wracając czułam, że nie straci ona nic na porównaniu z moją audytorją w Sztokholmie.

jest niższą od trzydziestu, doznajemy wrażenia szmeru. W „ślimaku” naszego ucha znajduje się przyrząd opisany przez Corti'ego, będący jak się zdaje prawdziwym instrumentem muzycznym; składa się on z 4,000 łuków, powiększających się na długość, a zmniejszających się na wysokość. Ilość łuków organu Corti'ego zdaje się znakomicie odpowiadać ilości tonów, jakie wprawne ucho, według Webera, rozróżnić może. Dlaczego dany ton wprowadza w drżenie ten a nie inny łuk Corti'ego, łatwo zrozumiemy, przypominając sobie zachowanie się kamertonów, nastrojonych na różne nuty, a znajdujących się w obecności kamertonu wprawionego w drżenie, a nastrojonego na ton jednego z pozostałych.

Zdawać się może dziwnem z pozoru, iż nie zawsze pewni jesteśmy, czy dane zwierzę słyszy; a gdybyśmy pewni nawet byli, nie zawsze jest nam łatwo rozstrzygnąć, czy zwierzę rozpoznaje tony, czy tylko odczuwa drżania. Jednym z pewniejszych dowodów wrażliwości zwierząt na dźwięki jest istnienie u nich organów wydających głos.

Z pośród zwierząt bezkręgowych największej sławy używa śpiew koników polnych, świerszczy i szarańczy.

Żaden jednak owad nie wydaje głosu w ścisłym słowa tego pojmowaniu. Konik polny śpiewa, trąc udo tylnych nóg o brzegie swego skrzydła. Chrząszcze, muchy, komary, brzęczą podczas lata; brzęczenie to pochodzi z drżenia skrzydeł. Zwyczajna mucha, która brzęczy na ton *fa*, nadaje skrzydłom ruch równy 335 uderzeniom na sekundę.

Pszczola brzęcząca na ton *la*, porusza skrzydłami 440 razy na sekundę. Niektóre owady, a mianowicie też same pszczoły i chrząszcze wydają dźwięki, które rzeczywiście z głosem porównać się dają; pochodzą one z przetłoczenia, t. j. otworów organów oddechowych. Przyrównujemy je do głosu tem chętniej, że zdają się zależeć od woli zwierzęcia: tak pszczoła, szukająca miodu, brzęczy stale na ton *la*, rozgrywana zmienia nutę. Wskazuje to, że owady posługują się głosem nie tylko dla zwabienia osobników płci odrębnej, ale także by wyrazić swe uczucia. Wyraz ten zresztą może być odruchowym, mimowolnym, jak nasza „chrypka wściekłości.”

Ze dźwięki te są rzeczywiście słyszane przez owady, tego dowodzą liczne obserwacje i doświadczenia: Brunelli nauczył się naśladować śpiew jednego gatunku świerszczy i za każdym razem, gdy grał, natychmiast owady te (które u siebie chował) zaczynały mu odpowiadać z początku niskimi tonami, potem zaś wyższymi. Niektóre owady grają na podobieństwo koników polnych; muzyka ta, dostępna tylko dla naszego wzroku, prawdopodobnie słyszana jest przez ich współbraci. Szukajmy teraz organów, którymi zwierzęta te zbierać mogą wrażenia dźwiękowe. Organy takie spotykamy nietylko u istot wydających dźwięki, ale i u tych, które są nieme. Dadzą się one sprowadzić do dwóch typów: albo są to woreczki wypełnione otolitami, t. j. ciałkami stwardniałymi, albo ograniczają się do włosków. Jest rzeczą niezmiernie ciekawą, że niektóre raki do swych woreczków słuchowych, nieposiadających otolitów, wybierają same ziarenka piasku i kładą je sobie w uszy. Spostrzeżenie to, zrobione po raz pierwszy przez Farre'a a poddane silnej krytyce, nie ulega dziś żadnej wątpliwości po doświadczeniach Hensena.

Temuż Hensenowi zawdzięczamy spostrzeżenia, dotyczące organów słuchu u jednego rączka, posiadającego tylko włoski słuchowe. Kładł on rączka pod mikroskop, by mógł obserwować włoski, wprawiając jednocześnie w drżenie różne nuty gamy. Niektóre tony nie wpływały zupełnie na włoski, inne wprawiały w ruch nadzwyczaj szybki niektóre z nich; gdy ton przestał dźwięczeć, włoski powracały do stanu spoczynku. Mayer, kierując się spostrzeżeniami Hensena, robił doświadczenia z samcami pewnego gatunku komarów, zwanych muskietami; samce te posiadają pięknie, piórkowato zdobne rożki. Mayer wprawiał w drżenie kamerton, nastrojony na różne nuty. Z kamertonem *ut* (512 drgań na sekundę) większa część włosków rożka poczyniała drgać również. Te więc włoski wydają się być nastrojonymi na 512 drgań na sekundę, inne odpowiadały innym nutom. Mayer zrobił wiel-

ki model tych włosków z drzewa i, umocowawszy jeden ich koniec nieruchomo, drugi wprowadzał w drżenie. Ilość drgań tych modeli znakomicie odpowiadała ilości drgań kamertonu, wprowadzającego je w ruch. Ciekawem jest tu nadmienić, że brzęczenie samicy tego komara odpowiada tej nucie; w tem to brzęczeniu musimy szukać naturalnej przyczyny wprawiania włosków na rożkach samca w drżanie.

Daleko dokonalszemi są organy słuchu koników i świerszczy. Narządy te są umieszczone na nogach i występują w postaci tworów szklanych, w kształcie skrzynek bardziej lub mniej owalnych.

To położenie na nogach przez długi czas maskowało prawdziwe ich przeznaczenie. Dopiero Müller pierwszy przyznał im czynność podobną do błony bębenkowej naszych uszu. Organy oddechowe, w postaci nerek ulegają w tem miejscu nogi silnemu rozszerzeniu i jedną swą powierzchnią dotykają bębenków. Zdaje się, że rola tych nerek oddechowych jest takąż, jak rola trąbki Eustachyusza w naszych uszach. Znajdujemy tu nadto komórki słuchowe zwane komórkami Siebolda, zmniejszające stopniowo swą wysokość. Być może, iż ten ostatni fakt pozostaje w związku ze zdolnością tych zwierząt rozróżniania tonów, jak to się dzieje u nas wskutek posiadania organu Cortiego.

Nie podnosimy tu budowy organów słuchu u innych niższych zwierząt, gdyż odpowiadają one mniej więcej typowi powyżej opisanemu, — ze względu jednak, iż nie były poddawane doświadczeniom, budzą mniejsze zajęcie.

Z tragedyi poznańskiej.

Rano było. Ścieżyną chłopięta,
Wiejskie dzieci, szły rażno do szkoły,
Koszulina na piersiach rozpięta,
A kark chłopski spalony i goły
Jak ta ziemia kosami pocięta,
Jak te skwarne po żniwach popioły, —
Rano było: ścieżyną chłopięta,
Wiejskie dzieci szły rażno do szkoły.

W szkole wszystkie drzwi strojne w korony,
W złote wieńce z pszenicy i żyta,
Bo wieść niesie, że dzisiaj w te strony
Nauczyciel z daleka zawita,
A chłop niskie bić umie pokłony
Przed tym panem, co „lamentarz czyta”, —
W szkole wszystkie drzwi strojne w korony,
W złote wieńce z pszenicy i żyta.

Czarne ławki dzieciśka obsiadły
I przybysza czekały ciekawie,
A tak w głuchem milczeniu zapadły
Jak przepiórki w zielonej murawie,
Gdy jastrzębia za chmurą odgadły,
Wiszącego w błękitów oprawie, —
Czarne ławki dzieciśka obsiadły
I przybysza czekały ciekawie.

Skrzypnie furta. Do szkoły izdebki
Wolnym krokiem wszedł pan surdutowy,
A choć człowiek był młody i krzepki,
Wzrok miał ostry i dziwnie surowy,
Jakby nigdy u jego kolebki
Głos matczynej nie ozwał się mowy, —
Skrzypnie furta, do szkolnej izdebki
Wolnym krokiem wszedł pan surdutowy.

Guten Morgen! — głos zabrzmiał wśród dzieci,
A „na wieki” mu dziatwa odpowie;
Lecz w przybysza żrenicach gniew świeci
I strach przeszedł dzieciśka, jak mrowie,
Zda się upiór cmentarny przeleci,
Tak im słowa zamarły w połowie, —
Guten Morgen! głos zabrzmiał wśród dzieci,
A „na wieki” mu dziatwa odpowie.

Pan się zżyma. Sieroty w milczeniu
Małe główki spuściły w pokorze,
Jak te kłosy o pełnem nasieniu
W dzikiej burzy i deszczu na dworze,
Jak te kwiaty wykwitłe gdzieś w cieniu,
Którym słonko nie świeci ni zorze, —
Pan się zżyma, dzieciśka w milczeniu
Małe główki spuściły w pokorze.

Guten Morgen! Verstanden? — pan krzyczy.
Obca mowa, głos ucha nie pieści,
Więc świst trzciny w powietrzu zasyczy
I na chłopskich siermięgach szeleści,
A wśród razów, — o! Bóg je policzył!
Nie rozumiem! jęk słychać boleści, —
Guten Morgen! Verstanden? — pan krzyczy,
Nie rozumiem! głos słychać boleści.

Już południe. Wracają ścieżyną
Z cichym jękiem te biedne sieroty,
A gdzieś w dali nad wodną doliną
Wicher nuci piosenkę tęsknoty,
I nadbrzezną kołysząc brzezina
Tuli płacz swój w bieluchne jej sploty, —
Już południe. Wracają ścieżyną
Z cichym jękiem te polskie sieroty.

Władysław Rabski

BEZ OBLUDY.

Szczęśliwa sugestyja. — Nasze herbatki. — Uspołecznienie zabawy. — Słódko o kahałach.

Pierwszą rzeczą, jaką dziś przez okno spostrzegłem na ulicy, a raczej pierwszym szeregiem rzeczy były kapelusze, jakichś pensyjonarek, powracających w oryndku z kościoła, gdzie im posypano głowy popiołem. Widok ich stał się dla mnie „sugestyją”, budzącą szlachetne myśli, które właśnie chcę wypowiedzieć. Jak dalece szkodliwym jest dla społecznego postępu uwieszenie jakiejś idei w szablonach obrzędowości, jak bardzo nieplodnym staje się w takich wypadkach osławione „uzmysłowienie” prawd świętych, których „słaby umysł ludzki inaczej zapamiętać nie może” — o tem przekonanywa nas środa popielcowa. Rok-rocznie mnóstwo pensyjonarek i pensjonarzy, zarówno tych, którym przełożoną jest pani X. Y., jak i tych, którym przełożoną jest moda albo religija — posypują sobie sztuczne albo naturalne włosy popiołem na znak pokuty, za bale wśród kwiatów i wśród cierni, za rauty samozwańcze i upoważnione, za wieczorki o skromnych i nieskromnych toaletach; a jednak, pomimo to wszystko, co roku bawimy się w karnawale, albo udajemy zabawę tak często, że mogliśmy iść pod tym względem w zawody z niejednym większym miastem europejskim. Ale zabawy publiczne nie są jeszcze największym naszym utrapieniem — zwłaszcza, jeśli się pomyśli, że bez nich szpitaliki dziecinne albo schronienia nauczycielek nie mogłyby trafić do serc arystokracji i do kieszeni motłochu. Plagą, która nas trapi najbardziej, stanowiąc przytem narodową cechę naszych zwyczajów, są tak zwane herbatki. Jest to bezmyślne łażenie trutniów i próżniaków po rozmaitych mniej albo więcej nieprzygotowanych do tego rodzinach, jedynie w celu powiedzenia im, że oto właśnie on truteń, trutniowa, a, w razach większej serdeczności, trutniatka już oddawna zbierały się wydrzeć wam kilka godzin, ale dotąd nie mogły tego uczynić, za co też przepraszają. W odpowiedzi na to sympatyczna, a zrabowana ze swego czasu, rodzina, wyznacza winowajcom lekką pokutę: naprzd każe się im przejrzeć po raz dwudziesty piąty album znakomitości familijnych, z dodatkiem fotografii Szekspira o wylupiastych oczach, albo nagiej subretki, która „pewno przedstawią Dyane”; potem puszcza się na gości strach, że Żółkowskiego chyba już nam nikt nie zastąpi, oraz że w teatrze Rozmaitości można się łatwo spalić; nakoniec delikwentów prowadzi się do innego pokoju, gdzie każdy dostaje za karę po dwie szklanki dekocktu, po dwie kajzerki i po plasterku szynki albo rozmaitości.

GŁOSY.

W Syamie, wskutek obawy częstych powodzi, domy budowane są na palach; u nas, przez wzgląd na często powtarzającą się klęskę „herbatak”, mieszkania również ukształtowały się w pewien sposób szczególnie: największy i najzdrowszy pokój przeznaczony jest tylko do tego, aby mieszkańcy gnieździ się i sypiali w najciaśniejszych i najbardziej niehygienicznych izdebkach. Ulegając manii jednego z naszych publicystów, zrobię tu przypuszczalny obrachunek naszych strat rocznych z powodu herbatek. Jeżeli każdej rodzinie odbierze się w sposób powyższy tylko 40 razy po pięć godzin, czyli: jeśli każda z nich straci po 200 godzin czasu na rok i jeżeli liczbę jednostek, w ten sposób rabowanych, obliczymy tylko na 100,000, to się okaże, iż rok rocznie tracimy co najmniej 20 milionów godzin czasu. Szacując każdą godzinę tylko dziesięć kopiejek, otrzymamy 2 miliony rubli (bez uwzględnienia różnicowości i dekaktu, które w takiej samej lub trochę mniejszej ilości każdy musiałby mieć w domu). Ale strata owa, wyrażona w rublach, nie daje nam jeszcze wyobrażenia o tem, co tracimy pod względem moralnym i umysłowym. Zamiłowanie w plotkach, zacieśnienie widnokręgów myśli do rozmiarów, niekompromitujących skromnego saloniku, a nade wszystko pozabawianie siebie i innych możliwości kształcenia umysłu przez czytanie książek i czasopism poważnych i płynące ztąd poniżanie ogólnego poziomu kultury, uszczuplenie wymagań literackiego rynku, uniemożliwienie egzystencji już nie specjalistom naukowym, ale nawet popularyzatorom rzeczy poważnych—są to wszystko straty, których ani szynka w pecherzu, ani Szekspir śpiczastoki ani dwie szklanki herbacianej lury nam nie wynagrodzą. Uspołecznienie zabawy, tak samo jak, w innej sferze, uspołecznienie pracy, mogłoby tutaj być dobrym środkiem zaradczym, mogłoby stać się źródłem olbrzymiej oszczędności czasu i pieniędzy, a nadto wywarłoby na nas pewien wpływ pożądany pod względem etycznym. Zakładanie klubów nawpółpublicznych, o regulaminie, któryby instynktem naszym winnowo-preferansowym nie schlebiał, któryby umiał użytkować dodatnie strony życia domowego, nie oddzielając mężczyzn od kobiet, przeniesienie kajerek i szynki w pecherzu do lokalu wspólnego, na rauty składkowe, bądź stałe, bądź też przygodne—pozwoliłoby trapiącym przez herbatki rodzinom odetchnąć wolniej, zmniejszyłoby odnośną pozycję ich budżetu, dałoby im możliwość sypiania i mieszkania w pokojach zdrowszych, a nawet bezpośrednio podniosłoby nasz poziom umysłowy i moralny. Widok mieszkania nawpółpublicznego, przez samo kojarzenie się wyobrażeń, odciągałby myśli nasze od błahostek codziennego życia, zwracając nas ku rzeczom i zagadnieniom ogólniejszym. Ale, przeciwko takiemu uspołecznieniu zabawy nastroszy się zapewne nasz indywidualizm. Rozumiemy już jako tako, że składkowe sprowadzenie beczki wina kosztuje taniej, ale nie możemy jeszcze pojąć, że i zbiorowa danina wesołości i wolnego czasu byłaby również korzystniejszą od prywatnej wystawy znakomitości rodzinnych, Szekspira i t. zw. Dyany.

Nie przychodzi nam nawet na myśl, że owo obcowanie herbaciane odbywa się podług pewnych niezmiennych przepisów, jak najbardziej krepujących rozwój indywidualności i pozostawiających daleko mniej, niż zabawy zbiorowe, swobody inicjatywy osobistej; nie umiemy sobie jeszcze wyobrazić tej pogodnej atmosfery stosunków towarzyskich, wśród których poczucie równości daleko prędzej rozwiąże każde mu usta, pozwoli śmieiej uderzać sercem, niż skopijowane z innych czasów i sfery innej prawidła salonowej etykiety. Kilkadziesiąt rodzin, związanych ze sobą stosunkiem znajomości, mogłoby się połączyć w taką resursę. Każdy przy tem za połowę, a czasem za dziesiątą część pieniędzy i czasu wydawanych na gości, mógłby się widywać z nimi w dnie określone. Stopniowo, bywania w domach prywatnych ograniczyłyby się tylko do jakichś, nie cierpiących zwłoki interesów, których w klubie nie można załatwić, albo też do odwiedzin osób najbliższych, któreby się nie zadawałyby wzajemnym oglądaniem siebie raz na tydzień. Obawa zbyt częstego widywania gości niemiłych albo bardziej krepujących—musiałaby zniknąć raz dlatego, że umawiać się

co do spotkania można byłoby tylko z tymi, kogo się widzieć pragnie, powtóre zaś dlatego, że w każdej takiej resursie każda z grup drugorzędnych—w razie pewnej jej liczebności, mogłaby mieć pokój osobny, zwłaszcza w dnie oznaczone. Zresztą praktyka zycia nasunęłaby sama najlepsze sposoby rozwiązania trudności, jakieby wyniknąć mogły.

O wiele obrotliwymi w sprawie działalności zbiorowej są od nas... semici. Fatalizm jakiś każe mi ciągle pisać o tych gospodarujących w każdym kraju tułaczach, którzy są w tem szczęśliwym położeniu, że sami nie lubią o sobie słuchać takich właśnie pochwał, jakich nie lubią udzielać im wrogowie. Od chwili, kiedy zaczęto coraz częściej zwracać publiczną uwagę na solidarność żydów, na umiejętność ich zbiorowego działania, jeły się w różnych pismach pojawiać zapewnienia, że zarówno pochwały co do solidarności jak i umiejętnej pracy wspólnej są, co najmniej, przesadzone. W protestach owych jest, bez wątpienia, trochę prawdy. Trudniejsze warunki współżycia rozsądziły tu i owdzie zbitą masę żydowską, ale, z tem wszystkim, my w największej zgodności naszej możemy uczyć się zgody od ich kłótników. To samo da się też powiedzieć o pracach zbiorowych. Podczas, kiedy u nas początek wszelkiej instytucji publicznej jest jednocześnie końcem dobrych prywatnych stosunków pomiędzy należącymi do niej jednostkami, żydzi, pod osłoną lada paragrafu prawa, umieją w harmonijnej jedności tak eksploatować warunki, że wszelka robota wspólna daje im możliwie znaczny procent przewidywanych i nieprzewidywanych zysków. Jednym z takich zyskowych dla żydowskiej masy urzędów są *kahały*. Korespondent *Pravdy*, broniąc tych kwietników semityzmu przed napaściami gazet petersburskich, zaznaczył, że są to przedewszystkiem instytucje dobroczynne. Pogląd ten wywołał oburzenie w jednym z odbiorców *Głosu*—p. T. Rakowskim, który zwrócił się do nas z listem w tej sprawie. Oto dlaczego zostałem zmuszony raz jeszcze zaprzętać uwagę czytelników zagadnieniem, które wypadaloby może poruszać w odstępach czasu nieco znacniejszych. „Każy z nas wie—są słowa listu p. Rakowskiego,—że kahał jest przedewszystkiem instytucją koncentrującą w sobie wszelką władzę i wpływy nad żydostwem: jest on po pierwsze wyższą władzą kościelną, po drugie sądem, po trzecie administracją, po czwarte policją, — słowem jest władzą o bardzo szerokim zakresie działań... Kahał dalej jest pierwszą i najgłówniejszą zaporą w rozkrzewianiu oświaty między ludem wybranym, a skutkiem tego trzyma w upodleniu moralnem i umysłowem $\frac{3}{4}$ swego społeczeństwa, pasąc go tylko zasadami podstępem, nienawiści, wyzysku względem chrześcijan. Rozumie się o „zniesieniu” tej wysoce pożytecznej instytucji (szczególnie dla chłopów) mowy nawet teraz być nie może, lecz ograniczenie władzy „kahałnych” tylko na dobre wyjść winno. Co zaś do działań dobroczynnych kahału, to te wypływają po prostu z celu utworzenia samej instytucji; czy jednak chrześcijanie doznali kiedy pomocy kahału?” Ostatnie pytanie naszego korespondenta o tyle jest niewłaściwe, o ile słusznem jest to, co mówi on o wszechwładzy żydowskich synhedryonów. Jeżeli żydzi szerzą wśród siebie nienawiść do goimów, to nie mogą też pochwalić się zbyt wielką sympatją chrześcijan. Zarówno z tego względu, jak i dlatego, że kahały są między innymi pewnym rodzajem urzędów wyznaniowych, nie mamy prawa domagać się, aby grosz wydarty żydowskim nędzarzom na cele bądź filantropijne, bądź rytualne, bądź też takie, które służą do leczenia maniaków asymilacji, oddawany był na nasze, nie zaś na ich własne potrzeby. List p. Rakowskiego jednak zasługuje na uwagę publiczności, jako małe przypomnienie tego, o czem mówić tak nie lubią nauczyciele i doktrynerzy: negacja faktu nie jest jego unicestwieniem; narodowość żydowska istnieje, istnieje chce i umie; do najlepszych jednostek jej należy staranie o tem, aby umiejętność owa przestała być synonimem pasorzytnictwa, albo żerem na rozkładających się trupach.

Maryjan Bohusz.

Powrót Dygasińskiego.—*Warsz. Dniownik* o emigracji.—Sprawa D-ra Granowskiego.—List Rodocia do *Kraju*.—*Rola* o zmarłym A. Brzezińskim.—Wspomnienie pośmiertne W. Korotyńskiego.

— (p) P. Dygasiński już powrócił szczęśliwie z Brazylii i przywiózł wiadomości stwierdzające to, co o losie emigrantów pisano. Zdaniem jego, warunki klimatyczne tych miejscowości, które zwiedził, nie są odpowiednie dla naszego chłopca. Na miejscu koloniści nie znajdują żadnych informacji i w obcym otoczeniu rady sobie dać nie mogą. Nędza panuje straszna, dzieci, a nawet dorośli mrą, jak muchy.

Dodać jednak trzeba, że Dygasiński w ciągu miesięcznego pobytu zwiedzić mógł tylko niektóre miejscowości. Koloniści polscy udają się do 4 prowincyj: San Paulo, Parana, Santa-Catharina i Rio-Grande do Sul, zajmujących razem około 30,000 mil kwadr. przestrzeni. Jakkolwiek osady znajdują się po większej części niedaleko od pobraża oceanu, nie podobna wszakże było w ciągu krótkiego czasu jednemu człowiekowi tak wielkiego obszaru objechać.

Kuryer warszawski wyłożył znaczną, jak na nasze stosunki, sumę dla wysłania delegata swego do Brazylii. Nie można wymagać od pisma, żeby dawało własne pieniądze na cel, jaki poprzec winna ofiarność publiczna. Szkoda jednak, że dobrych chęci Dygasińskiego, który odważnie naraził się na trudy i nawet niebezpieczeństwa podróży, nie udało się należycie wyzyskać. Oto np.—zapewne z braku czasu lub środków (na dobitkę bowiem skradziono mu pieniądze)—nie mógł on zwiedzić dawnych kolonij polskich w okolicach Curityby, w prowincji Parana. Tymczasem zbadanie warunków bytu osadników w tych kolonjach, istniejących od kilkunastu lub nawet od dwudziestu lat, byłoby nader ważnem. Na miejscu najlepiej można było zasięgnąć informacji, w jaki sposób dawali sobie radę pierwsi osadnicy, co stanowiłoby niewątpliwie cenną wskazówką dla nowych przybyszów. Wszyscy podróżnicy, którzy o tych kolonjach piszą (Müldner, Lange, Gruber)—rozumie się oprócz p. Nesterowicza—chwalą cenne przymioty polskich kolonistów i mówią, że nieźle im się powodzi. Kto wie, może do tych kolonij udałoby się zwrócić przynajmniej część biedaków, niewiedzących dziś, co z sobą robić, i marniejących w nędzy w różnych miejscowościach portowych i w osadach Brazylii.

— (i. n.) *Warszawskij Dniownik* zamieścił artykuł o emigracji do Brazylii, opatrzonej ciekawymi uwagami redakcyi. Z gubernii łomżyńskiej wyemigrowało do Brazylii, według danych urzędowych, 1087 osób, głównie z powiatów mazowieckiego (408), szczuczyńskiego (230) i kolneńskiego (207). Dwa ostatnie są to powiaty pograniczne, ale mazowiecki, najdalej od granicy położony, a zamieszkały przeważnie przez drobną szlachtę, dał największy kontyngens wychodźców.

Agenci emigracyjni wszelkimi sposobami pobudzali lud do wychodztwa, umyślnie rozpuszczając nieraz rozmaite baśnie. O to, co o tych sposobach mówi *Dniownik*:

„Autor artykułu (tj. p. N. L.) wskazuje między innymi sposoby nastraszenia ludu ze strony religijnej i groźby przypisywanych rządowi zamiarów przesiedlenia włościan tutejszych do oddalonych stron Rosyi. Nawet w Warszawie rozpuszczane były wieści, jakoby rząd miał pobierać za małżeństwa i chrzty dzieci, według obrządku katolickiego, po 50 i 25 rs., i że tym, którzy przyniosą swoje dzieci do chrztu do cerkwi prawosławnej, lub przyjdą wziąć ślub do cerkwi, będą dawane pieniądze.

Dniownik sądzi, że jeżeli pewna część ludności musi szukać nowych miejsc dla osiedlenia się, to naturalnie zyczyć należy, aby ruch przesiedleńczy kierował się do tych krańców Rosyi, gdzie istnieją zapasy ziemi, a brak rąk do pracy. Wielu zaarrestowanych emigrantów mówiło jakoby, że chętnie udadzą się na Syberyję, na Kaukaz lub do Turkestanu, słowem, gdzie rząd im wskaże.

Ministryjum spraw wewnętrznych, zebrawszy szczegółowe wiadomości o smutnym losie emigrantów, poddanych ruskich, podjęło projekt ułatwienia powrotu do kraju tym, którzy

zechcą wrócić. Konsulowie otrzymali już odpowiednie instrukcje, niektóre zaś dzienniki piszą, że wysłany będzie specjalny delegat rządowy.

Wilenski Wiestnik radzi, żeby wysłać w tym celu jeden z parowców dobrowolnej floty, odpowiednio urządzonych do przewozu znacznej liczby pasażerów.

— (x).—Z powodu głośnej sprawy d-ra Granowskiego w Białymstoku, o której w swoim czasie obszernie pisaliśmy, generał gubernator wileński, wydał następujące postanowienie:

„Podburzających do zaburzeń ulicznych rabina Mejera Samsonowicza Markusa, oraz wolno-praktykującego doktora Józefa Choranowicza, wysłać z miasta Białegostoku i zabronić obu pobytu w gub. grodzieńskiej i sąsiadujących z nią; pierwszemu przez rok, zaś drugiemu przez dwa lata.

Postanowienie to zamieszcza *Wilenski Wiestnik*.

— (o). Korespondent lwowski *Kraju* rozpuścił wiadomość, powtórzoną przez niektóre pisma, a między innymi i przez naszego korespondenta, że znany satyryk Rodoc (M. Biernecki) zmienił przekonania i został współpracownikiem osławionego *Przeglądu* p. L. Masłowskiego. Tymczasem z listu Rodocia, zamieszczonego obecnie w *Kraju*, okazuje się tyle tylko, że satyryk wydrukował w *Przeglądzie* wierszyk, ośmieszający pismo, wydawane właśnie przez owego korespondenta. Fałszywa pogłoska była więc po prostu zemstą obrażonego redaktora.

— (a). Zmarłemu niedawno Andrzejowi Brzezińskiemu, który wprawdzie był bardzo dobrym prawnikiem—praktykiem i zdolnym, znany w szerokich kołach adwokatem, niektóre pisma poświęciły takie szumne wspomnienia, podnoszące działalność społeczną (?) nieboszczyka, że aż przesada ta wywołała jawny protest. Jakiś p. Bezstronny w *Roli*, wyrażając się oględnie o zmarłym, jako o człowieku prywatnym, zaznacza, że był on doradcą prawnym znanego bankiera J. G. Blocha i redaktorem słynnego memoriału Komitetu giełdowego, poniewierającego ludność „rdzenną” i wychwalającego cnoty Izraela. Nie byłoby racyi wspominać o tem nad świeżą mogiłą znanego adwokata, gdyby nie ta właśnie okoliczność, że drobne jego zasługi, jeżeli je kiedykolwiek sprawie publicznej oddał, i niewątpliwe, ale nie przechodzące powszedniej miary przymioty—usłużna reklama pewnej kliki wydeła do niesłychanych rozmiarów. Reklama taka coraz bardziej rozpowszechnia się w naszej prasie, z krzywdą dla ludzi prawdziwej zasługi i prawdziwej cnoty obywatelskiej, bo publiczność traci miarę sądu. W reklamie tej prym trzymają żydzi, oni zawsze gorliwie wychwalają swoich, a Brzeziński należał właśnie do t. zw. frankistów, którzy, chociaż przyjęli chrześcijaństwo w początkach bieżącego stulecia, pozostali jednak w ścisłej łączności pomiędzy sobą i z żydami.

— W ubiegłą sobotę zmarł Wincenty Korotyński, długoletni współredaktor *Gazety warszawskiej* i *Tygodnika ilustrowanego*. Był to jeden z nielicznych już przedstawicieli starego typu dziennikarza, typu bądź co bądź lepszego i szlachetniejszego od dzisiejszych „lekkich” publicystów. Syn ubogich rolników w pow. nowogrodzkim, Korotyński ciężką pracą zdobywał wykształcenie. Młodość spędził w Wilnie, gdzie przyjaźnił się z Syrokomlą. Tam wydał zbiorek własnych poezyj, oraz przekłady z Beranżera i przyjmował udział w redagowaniu „Słownika języka polskiego.”

W Warszawie Korotyński poświęcił się głównie pracy dziennikarskiej w *Gazecie warszawskiej*, ale pisywał również artykuły z dziedziny historii piśmiennictwa polskiego, które było ulubionym przedmiotem jego badań.

Dodać trzeba, że Korotyński w epoce walki „młodych” ze „starymi” był namiętnym, a nawet zaciekle polemista, w ostatnich latach jednak znacznie ostygł i w sporach literackich nie przyjmował udziału.

Niezaprzeczoną zasługą zmarłego jest nadzwyczajna dbałość o zachowanie czystości mowy polskiej. Nie tylko w pracach własnych, ale i w pismach, które redagował, pilnie strzegł poprawności języka, sam zaś władał nim biegle.

Z OBCEGO ŚWIATA.

Odpowiedzialność przedsiębiorców za wypadki w Szwajcaryi.—Prawa z roku 1877, 1881 i 1887 i ich niedostateczność.—Ubezpieczenia dobrowolne i nadużycia przedsiębiorców.—Ubezpieczenie przymusowe i rewizja konstytucyj.

Każdego, kto śledzi uważnie przebieg działalności prawodawczej państw europejskich, uderzać musiał fakt, że kwestyje podjęte w jednym kraju są niebawem debatowane w innych i że ostatecznie rozwiązanie ich odbywa się według tej samej modły. Wskutek tego działalność prawodawcza każdego kraju wywołuje interes powszechny. Hegemonija Niemiec sprawia, że szczególną uwagę świata zwraca prawodawstwo niemieckie. W tym kraju jednak wpływ jednostek, u steru władzy będących, o tyle jest potężnym, że rozwój prawodawstwa nie ma tu tak widocznie charakteru koniecznego, żywiołowego niemal, jak np. w Szwajcaryi, gdzie reformy są wynikiem jedynie prądów, w społeczeństwie przeważających. Właśnie jednak z tego względu drobna rzeczpospolita helwecka zasługuje na bacniejszą uwagę. W dzisiejszej pogadance pragnąłbym przedstawić rozwój szwajcarskiego prawodawstwa o odpowiedzialności przedsiębiorców za wypadki wraz z ostatecznym tego prawodawstwa wynikiem.

Przed rokiem 1875 nie było w Szwajcaryi żadnego specjalnego prawodawstwa w tej kwestyi, ogólne przepisy kodeksu były tu jedynym regulatorem. Według tych przepisów przedsiębiorca wówczas odpowiadał za wypadki, jeżeli nastąpiły one wskutek winy jego własnej, lub osób, zastępujących go. Obowiązek dowiedzenia tej winy spadał na ofiarę wypadku. Charakterystycznym jest, że w Szwajcaryi, zarówno jak w Niemczech, Anglii i Austrii, prawodawstwo specjalne wywołane zostało przez rozpowszechnienie się kolei. Było rzeczą widoczną, że pasażer kolejowy najczęściej ani wie o grożącym mu niebezpieczeństwie, ani uniknąć go może, z drugiej zaś strony dowiedzenie przez niego winy zarządu kolejowego jest prawie niemożliwym. Prawo o odpowiedzialności dróg żelaznych za wypadki z r. 1875 uznało powyższy punkt widzenia i uwolniło drogi od odpowiedzialności w takim tylko razie, jeżeli dowiodą one, iż przyczyną wypadku była wina osób, do składu służby kolejowej nie należących, wina samej ofiary wypadku, lub wreszcie tak zwana siła wyższa. Zauważyć należy, że pod tym ostatnim wyrazem rozumieć należy wypadek, od którego żadna przeczność nie mogłaby ochronić, np. uderzenie piorunu, nie wchodzą tu więc wypadki spowodowane przez „traf przypadkowy” (*cas fortuit*). W r. 1877 prawo powyższe rozciągnięto na *fabryki*. Przedsiębiorca stawał się odpowiedzialnym za wypadki, spowodowane przez winę swą własną, lub osób go reprezentujących (dyrektorów, majstrów, zawiadowców), jako też za wszystkie wogóle wypadki, jeżeli nie dowiedzie on, iż przyczyną ich była własna wina ofiary. Przyznanie odszkodowania, jako też jego wysokość pozostawione były w zupełności sądowni.

Prawo to wywołało dość powszechne utyskiwanie. Zasadniczy przeciwnicy prawa utrzymywali, że jest niesprawiedliwością wkładać odpowiedzialność na przedsiębiorcę, jeżeli nie było z jego strony żadnej winy. Obrońcy odpowiadali im na to, że, jak się okazuje z badań statystycznych, w 75% wypadków w fabrykach i w 90% wypadków w kopalniach nie podobna wykazać, z czyjej winy powstały. Bardziej powszechnymi jednak były głosy przeciwnie dowolności, z jaką sędziowie oznaczali wysokość wynagrodzenia. Dowolność ta była niedogodną zarówno dla robotników, jak i fabrykantów. Ci ostatni jednak sarkali najgłośniej. Utrzymywali oni, że nieszczęśliwy wypadek w drobnej fabryce spowodował nieraz zupełną ruinę przedsiębiorcy. Głosy ich wysłuchane zostały. Prawo z r. 1881 ograniczyło wysokość odpowiedzialności do 6-krotnej rocznej płacy zarobnej i do sumy nie przewyższającej 6,000 fr. za wyłączeniem kosztów leczenia, lub pogrzebu. *Maximum* powyższe wówczas tylko przekroczone być mogło, jeżeli wypadek spowodowany został przez czyn, nadający się do dochodzenia kryminalnego.

Prawo z roku 1881 było widocznym cofnięciem się prawodawstwa w porównaniu z poprzednim prawem z roku 1877, które pozwalało na żądanie zupełnego odszkodowania ze strony przedsiębiorcy. Oprócz tego zaś miało ono wszystkie wady prawa poprzedniego. Przedewszystkiem stosowało się tylko do *fabryk*, otóż, jak we wszystkich zresztą krajach, wyraz ten wywoływał ciągle nieporozumienia. W samej rzeczy wcale nie łatwo przeprowadzić granicę między fabryką a innymi zakładami przemysłowymi. W praktyce stosowano tę nazwę do zakładów, zatrudniających większą liczbę robotników, lub też do zakładów zatrudniających nieletnich i przedstawiających osobistej niebezpieczne warunki pracy. Powstawały jednak częste nieporozumienia, a przytem statystyka wykazała, że praca w zakładach nie-fabrycznych, jest w wielu razach niebezpieczniejszą. Tak np. w ciągu 1879 do 1884 z 10,000 robotników, zajętych w przemyśle tkackim, uległo wypadkom śmiertelnym 5,1 osób, w przemyśle chemicznym 7,6, przy fabrykacji maszyn 7,8; gdy tymczasem w nie-fabrycznych zakładach, na tę samą liczbę osób przypadało w kopalniach 34,7 wypadków śmiertelnych, przy transportach 37,3 w dziale usług osobistych i domowych 26,5, w zakładach leśnych 27,4, przy budowie dróg itp. 20,1. Krzyżującą tę niesprawiedliwość usunęło prawo z r. 1887. Rozciągnęło ono moc praw dawnych 1) na wszystkie gałęzie przemysłu, w których używane są materiały wybuchowe, 2) na budowę, transporty, kopalnie, budowy dróg, mostów, zakładanie drutów telegraficznych i t. d., jeżeli pracuje przytem więcej niż 5 robotników. Oprócz tego wprowadzono przepisy, zapewniające wykonanie prawa.

Wszystkie te jednak poprawki i dodatki nie usunęły zasadniczych braków prawa. Nie mówiąc już o głosach fabrykantów, posłuchajmy tylko, co powiadają ludzie bezstronni, a nawet sami robotnicy. Trudno przypuszczać, żeby przedsiębiorca zgodził się od razu na wysokości wynagrodzenie w razie wypadku, w wysokości razów, robotnik, dla uzyskania odpowiedniego odszkodowania, musi się udać do sądu. Wówczas jednak straci on na pewno wszelkie zajęcie w fabryce i, jak utrzymuje członek rady narodowej, Forrer, prawdopodobnie nie zechce go też nająć żaden inny przedsiębiorca. Nieraz więc, poszkodowany robotnik uczy-ni najlepiej, jeżeli się zgodzi na to odszkodowanie, jakie mu zechce udzielić fabrykant. W niektórych zakładach mają wprost gotowe blankiety drukowane, w których poszkodowany robotnik przyznaje, że wypadek nastąpił z jego własnej winy i że zatem nie ma żadnego prawa do odszkodowania.

Proces trwa zresztą zwykle bardzo długo. Cytowany wyżej Forrer przytacza 2 przykłady podobnych procesów, z których jeden ciągnął się 2 lata, 6 miesięcy i 9 dni, drugi zaś 3 lata i 2 dni. Po długim oczekiwaniu, robotnik nie może być pewien, w jakim rozmiarze sąd wyznaczy mu wynagrodzenie. Zależy to od oceny okoliczności, wypadkowi towarzyszących. Siła wyższa, traf przypadkowy, wina własna—są to wszystko okoliczności zmniejszające, a nawet niekiedy wprost znoszące odpowiedzialność, są to jednak pojęcia bardzo rozciągliwe. Nieraz np., jak utrzymuje inspektor fabryczny 3 okręgu, sądy zdają się zupełnie identyfikować nieszczęśliwy wypadek (*accident*) z trafem przypadkowym (*cas fortuit*). Najwięcej jednak powodów do nieporozumień, daje „wina własna”. Wielu fabrykantów, donosząc z urzędu o zaszytych wypadkach, dodaje stale ten epitet: „z własnej winy robotnika”.

Istotnie, jeżeli pod pojęcie winy własnej doprowadzimy wszelkie, najdrobniejsze nawet niedbalstwo, wszelką, najtrudniejszą nawet do uniknięcia nieostrożność, wówczas powiedzieć można, że niema wypadku, niespodzowanego, częściowo przynajmniej, przez własną winę ofiary. Obecne warunki pracy są takiego rodzaju, że uniknąć niebezpieczeństwa można tylko przy nateżonej uwadze, lecz zanika ona przy dłuższej robocie. Statystyka niemiecka przekonywa naocznie, że większość wypadków ma miejsce właśnie po kilku godzinach pracy bez przerwy. Tak np. między 10 a 11 zrana bywa dwa razy więcej wypadków, niż między 8 a 9. Po przerwie południowej liczba wypadków zmniejsza się, rosnąc jednak w miarę

przedłużenia roboty i znowu między 5—6 mamy dwa razy prawie więcej wypadków, niż między 1 a 2*).

Jeżeli przypomnimy to, cośmy już wyżej powiedzieli o niesłuszności oznaczenia z góry *maximum* wynagrodzenia, to pozostanie nam jeszcze jeden z najważniejszych zarzutów, a mianowicie ten, że prawo o odpowiedzialności nie rozciąga się na cały przemysł. Pewne rodzaje pracy niebezpieczniejsze od innych nie podchodzą zgola pod prawo, w innych znowu stosowanie prawa zależy od tego, czy w danym zakładzie pracuje 5, czy też 4 robotników. Trudno o większą dowolność i nierównomierność. Co gorsza, jest wprost niepodobniestwem usunąć wszystkie wadliwości prawa, jak to przyznają przedstawiciele samych robotników. Prezydent kongresów robotniczych w Aarau i Olten, Scherrer, utrzymuje stanowczo, że brzemień odpowiedzialności jest za ciężkie dla drobnych przedsiębiorców. Inspektor Schuler potwierdza to zdanie, utrzymuje nawet, że w przemyśle hafciarskim, podlegającym już prawu, znaczna część fabrykantów w razie poważniejszych wypadków nie byłaby w stanie zapłacić należnego odszkodowania. Greulich znowu, stojący na czele sekretaryjatu robotniczego, troskliwie badał, jakie gałęzie przemysłu mogłyby być podciągnięte pod prawo, jakie zaś—nie.

Jeżeli prawo o odpowiedzialności przedsiębiorców za wypadki przedstawia tyle wadliwości i jeżeli tak trudno je usunąć, to z drugiej strony nie podobna pozostawić skańczonych, jako też wdowy i sieroty własnemu ich losowi, zrzucając ciężar ich utrzymania na obowiązkowe miłosierdzie publiczne. Wskutek tego zaczęto się rozglądać za innymi środkami ku temuż celowi prowadzącymi. Zwrócono przedewszystkiem uwagę na ubezpieczenie od wypadków. Oprócz towarzystw ubezpieczenia wzajemnego, oraz niektórych ogólnych kas pomocy operuje w Szwajcaryi 9 akcyjnych towarzystw ubezpieczenia od wypadków, które asekurowały w r. 1888—99,511 robotników.

Już prawo z r. 1881 zachęcało przedsiębiorców do ubezpieczenia swych robotników, zapewniając im potrącenie z przyznanego przez sąd odszkodowania całej sumy, wypłaconej przez towarzystwo, jeżeli płacili oni połowę składek asekuracyjnych. Dobrowolna jednak asekuracja dawała powód do wielu nadużyć. Sprawozdania inspektorów fabrycznych dają bardzo cenny w tym względzie materiał. Okazuje się, że przedsiębiorcy w umowach z towarzystwami nie zaprowadzają warunku opłacenia kosztów choroby i t. p., do czego robotnik ma prawo według ustawy z r. 1881, tymczasem zaś ubezpieczony sądzi, że fakt asekuracji pozbawił go prawa do poszukiwania należności na innej drodze. Według ogólnie przyjętej normy połowę składki asekuracyjnej opłaca sam przedsiębiorca, drugą zaś potrąca z wypłaconych zarobków. Żadnych jednak rachunków robotnikom nie przedstawia, ztąd też nadużycia są na porządku dziennym. Przedsiębiorcy potrącają z zarobków nietylko więcej niż połowę składki, ale nieraz więcej niż całą składkę. Inspektor 3 okręgu przytacza, że pewien fabrykant potrącał z zarobków składki, nie zabezpieczywszy wcale swych robotników. Ten sam inspektor powiada, że bywały wypadki, iż przedsiębiorcy oddawali poszkodowanym robotnikom część tylko wypłaconego przez towarzystwa odszkodowania. Jednem słowem kapitaliści helweccy umieją na kalec-

twie nawet i śmierci ludzkiej robić dobre interesy.

W Szwajcaryi przekonano się niebawem, jak w Austrii, że „połączenie systemu odpowiedzialności i ubezpieczenia pogarsza tylko położenie, które poprawić miało.” Coraz też częściej zaczęto mówić o przymusowym ubezpieczeniu państwowem i od r. 1885 rozpoczęto agitację w tym duchu, dzięki której rząd federalny przedsięwziął odpowiednią ankietę. Godną uwagi jest rzeczą, że przedstawiciele kapitału daleko łaskawiej zapatrują się na tę kwestyję, niż na prawo o odpowiedzialności. Większość towarzystw i związków przemysłowych i handlowych oświadczyła się stanowczo za przymusowością. Związek hafciarzy wschodniej Szwajcaryi powiada, że tylko przy powszechnem i przymusowym ubezpieczeniu sprawa cała dobry weźmie obrót. Za 159 odpowiedzi, nadesłanych przez przedsiębiorców prywatnych, 126 było również za projektem. Stanowisko robotników w tej sprawie nie ulega żadnej wątpliwości, gdyż życzenia ich kilkakrotnie już się zmanifestowały. Kongres w Aargau z r. 1887, w którym udział delegaci 140 towarzystw, przedstawiających przeszło 100,000 robotników, wyraził jednogłośnie życzenie ubezpieczenia przymusowego. Znany związek Grütli już w r. 1885 domagał się tego.

Jeżeli ubezpieczenie miało jednak stać się rzeczą przymusową, to zachodziło pytanie, czy może być ono pozostawione władzom kantonalnemu. Jakkolwiek próby takich ubezpieczeń istniały już w kilku kantonach, opinija publiczna skłaniała się do myśli, iż rzecz cała przeprowadzona być może li tylko przez władzę centralną. Istotnie, przy ubezpieczeniach kantonalnych nie mielibyśmy tak ważnego w sprawach asekuracyjnych rozkładu ryzyka na wielką ilość osób, z drugiej strony zaś nasuwałyby się trudności w ubezpieczeniu robotników, wędrujących za pracą z jednego kantonu do drugiego. Konstytucyja szwajcarska nie daje prawa władzy centralnej do interwencji w sprawie podobnej. Należało więc przedewszystkiem zmienić konstytucyję. W d. 26 października roku zeszłego lud szwajcarski większością 283,000 głosów przeciwko 92,200 przyjął następujący nowy paragraf konstytucyi: „Federacyja wprowadzi, na drodze prawodawczej, ubezpieczenie od wypadków i chorób, biorąc pod uwagę istniejące kasy pomocy. Ma ona prawo uznać udział w tem ubezpieczeniu za obowiązkowy dla wszystkich obywateli, lub dla pewnej określonej ich kategorii.” Ostatni ustęp pozwala, jak widzimy, uznać ubezpieczenie za obowiązkowe dla wszystkich wogóle szwajcarów, nie tylko dla robotników, pracujących na rzecz przedsiębiorców.

Przyjętą dotąd została zasada tylko, należy obecnie wprowadzić ją w życie. Pomimo wielu nasuwających się trudności nie można wątpić, że sprawa szczęśliwie ukończoną zostanie.
J. H. Siemieniecki.

Z WIEDNIA.

VIII.

Rozwiązaniem izby poselskiej zostały znie-nacka zaskoczone stronnictwa opozycyjne i te żywiły ze stronnictwa rządowego, które tylko z przekonania, dla zasady publicznej popierało rząd, ale w wypadkach, gdy zamysły rządowe stawały w sprzeczności z ich przekonaniem, tego poparcia rządowi odmawiały.

Przywódców zaś tych stronnictw rządowych, które ślepo są oddane gabinetowi hr. Taaffego, na kilka tygodni przed rozwiązaniem izby poufanie pouczano, aby się zawczasu do akcji wyborczej przygotowali. Jest to zresztą naturalne, i tem się właśnie tłumaczy zaangażowanie „spółki wydawniczej” w Krakowie z kapitałem 200,000 zhr., tem się też tłumaczy przyspieszona akcyja „ugodowa” z Rusinami oraz forsowanie „Narodnej czasopisi” przez organy namiestnictwa galicyjskiego i stronnictwa krakowskiego.

Dziwny jest też „przypadek”, że klub lewicy sejmowej, zwany demokratycznym, także na drugi dzień po rozwiązaniu izby już mógł

ogłosić swój manifest do wyborców galicyjskich, manifest, który oprócz nazwy i kilku brzmiących frazesów—o czem poniżej—nic w sobie demokratycznego ani wolnomyślnego nie zawiera. Został on na kilka tygodni przed rozwiązaniem izby ułożony, jak gdyby „w przecieczu” —mających nastąpić wypadków.

Inne stronnictwa zaskoczone, jak powiadam, znie-nacka, dopiero z pierwszego wrażenia ochłonąć musiały, nim mogły pomyśleć o organizacyi jakiejś akcji wyborczej, co było tem trudniejszym, że miały przed sobą doskonale przygotowanych od dawna zorganizowanych karnie przeciwników. Dla tego mimo krótkości czasu, jaka dzieli rozwiązanie izby od ogólnych wyborów—izba została rozwiązana 25 stycznia, wybory rozpoczynają się już 21 lutego i trwać mają do 21 marca—tylko powoli akcyja wyborcza rozwijać się może. Tydzień już upłynął od rozwiązania izby, w niektórych prowincyjach już za trzy tygodnie wybory się rozpoczną, a dopiero w ostatnich dniach zaczynają się pojawiać odezwy partyj. Z licznych stronnictw niemieckich dotychczas programy wyborcze wydały:

Stronnictwo niemieckie postępowe; program zaznacza konieczność rządzenia Austryją na podstawie centralizacyi i germanizacyi, gdyż tylko język niemiecki może być „owym kitem”, który zapewnia jedność monarchii.

Drugi ogłoszony publicznie—to program niemieckich narodowców. Ci zrzekają się rządów w Austrii, rezygnują z wpływowego stanowiska, ale natomiast podnoszą konieczność wzmocnienia poczucia narodowego wśród mas ludu niemieckiego. W programie tym, zresztą wolnomyślnym, tkwi ukryta myśl przyszłego złączenia niemieckich prowincyi Austrii z cesarstwem.

Trzeci program niemieców zachowawców ogłoszono w „Vaterlandzie”. Pismo to, jako organ niemieckiej części duchowieństwa austriackiego i niemieckiej arystokracji, zwykle antysemitki, wyrzeka się w manifeste wyborczym antysemityzmu, podnosi nawet wartość konstytucyjnych rządów, ale kładzie nacisk na religiję i na konieczność, aby zasady jej przeniknęły cały ustrój państwowy. Tłumaczy ten program niemiecko-klerikalny na język zwyczajny, znaczy to, że klerikalizm ma opanować przedewszystkiem szkolnictwo, i w swoim duchu dokonać reformy społecznej, która polega na ożywieniu średniowiecznego ustroju cechowego i kastowego.

O programach stronnictw czeskich pisać nie potrzebuję, zbyt bowiem są znane ogólnie, aby się warto było nad nimi rozwodzić. Obóz Słoweńców się rozbił. Jeden odłam tego stronnictwa wypisał na swym sztandarze hasła konserwatywne i szkołę wyznaniową, drugi kładzie nacisk na żądania narodowościowe i wolnomyślne. Ciężką walkę z germanizacyją prowadzą słowianie; na Szląsku. Dawna rywalizacyja między Czechami i Polakami teraz ustała. Zjednoczony komitet polsko-czeski w Cieszynie pod przewodnictwem ks. Swiętego ogłosił program, polegający przeważnie na postulatach narodowych. Innych kwestyj politycznych komitet nie dotyka—i słusznie, bo gdzie się walka toczy o istnienie narodu, tam wszystkie inne sprawy muszą odgrywać rolę podrzędną.

W Galicyi wreszcie właściwy ruch wyborczy rozpoczęli Rusini, którzy urządzają liczne zgromadzenia wyborcze. Trzy ze sobą walczące stronnictwa, a mianowicie „ugodowcy” (stronnictwo Romańczuka), Starorusini (stronnictwo Narodnego Domu) i radykalni starają się wśród mas jak najwięcej pozyskać zwolenników.

W tej walce szlacheckiej — a jest ona póty szlachecką, póki strony walczą tylko argumentami nie zaś pięścią—zwycięztwo odniecie lud ruski. Starając się bowiem o jego względy, przywódcy stronnictw zstępują do ludu, a pragnąc mu wyjaśnić o co walczą, mimowolnie przyczyniają się do oświecenia ludu, do pouczania go o sprawach politycznych, skutek zaś jest ten, że o spraszsze masy nabierają coraz więcej dojrzałości politycznej.

O ruchu wyborczym wśród społeczeństwa polskiego w Galicyi, niestety, nie można tego powiedzieć. Panuje tam konserwatyzm szkolny, dobry może przed laty, ale nie teraz. Komitet centralny we Lwowie—to istna „Dariszura” turecka. Przy zielonym stoliku komitet ten ze Lwowa chce, jak dawniej, dyry-

1) Cyfry te są tak ciekawe, że pozwalamy sobie przytoczyć tu je całkowicie.

Między	6—7	zrana było	435	wypadków
"	7—8	"	"	794
"	8—9	"	"	815
"	9—10	"	"	1069
"	10—11	"	"	1598
"	11—12	"	"	1590
"	12—1	po połud.	"	587
"	1—2	"	"	745
"	2—3	"	"	1037
"	3—4	"	"	1243
"	4—5	"	"	1178
"	5—6	"	"	1306
"	6—7	"	"	979

Nieznaczne zmniejszenie wypadków między 11 a 12 zależy od tego, że w wielu zakładach robota przerywa się na jakiś czas przed 12-tą. Między 4 a 5 w wielu zakładach bywa również krótka przerwa, między 6 a 7 zaś znaczna część ich jest już zamknięta.

gować wyborami w całym kraju, narzuca okęgom kandydatów, nie mających miru wśród wyborców, albo ludzi zupełnie nawet nieznanym. Dyktatura ta sprawia, że byle mieć łaskę albo plecy w komitecie centralnym, to można być pewnym wyboru, gdyż tam, gdzie powaga centralnego komitetu dotychczas nie starczyła, działały pieniądze, a jeszcze skuteczniej presja rządowa. Wprawdzie mamy w Galicyi walkę dwóch stronnictw, zachowawczego i „demokratycznego”, ale walka przybiera taki charakter, że w oczach nieuprzedzonych wygląda raczej na spór o zaspokojenie różnych ambicyjek osobistych, nie zaś o zasady. Dotychczas tylko lewica sejmowa ogłosiła swój program, który przeważa „demokratycznym”. Nie ma tam jednak ani za groźbę demokracji. Regulacja rzek, decentralizacja kolei państwowych i t. d., nie mają chyba nic wspólnego z zasadami demokratycznymi, a ogłoszenie w programie dogmatu, że we wschodniej Galicyi, gdzie Rusini domagają się chęć praw im przynależnych, Polacy wszystkich odcieni mają działać wspólnie, sprzeciwia się wprost tym zasadom. Słuszna bowiem, aby w okęgach wiejskich ruskich z urny wyborczej wyszli rusini, lub tacy polacy, których rusini darzą zaufaniem. Dotychczas tak nie było; największe nadużycia wyborcze działy się właśnie we wschodniej Galicyi, a dopuszcza się ich konserwatyści. Program wyborczy „demokratyczny”, głoszący solidarność narodową we wschodniej Galicyi, milcząco niejako sankcjonuje te praktyki.

Pomimo niechęci do węgrów podziwiać należy ich dojrzałość polityczną, zupełną świadomość celów, do których dążą. W r. 1867, odkąd Węgrzy stały się państwem niezawisłym, madziarzy dążą do zupełnego wyzwolenia kraju z pod wpływów politycznych i ekonomicznych Wiednia i Cislitawii.

Znane są prądy polityczne w Węgrzech, pragnące zamiany obecnego stosunku państwowego do Austrii na uniję personalną, czyli do ogłoszenia zupełnej odrębności Węgier od Austrii. Łącznikiem obydwóch tych państw miałyby w tym razie pozostać tylko osoba monarchy. Wprawdzie jeszcze daleko do urzędowania tego ideału każdego patryjoty węgierskiego, ale, przy żelaznej konsekwencji madziarów w sprawach politycznych, niewątpliwie celu swego dopną. Równocześnie z walką o samodzielny byt polityczny prowadzą Węgrzy walkę o samodzielność ekonomiczną, również z pomyslnym skutkiem. Przedewszystkiem aby poprzeć istniejący przemysł krajowy i stworzyć nowe gałęzie jego, Węgrzy od r. 1867 trzymają się hasła, że potrzeby ekonomiczne należy tylko w kraju zaspakajać. Pod tym względem zgodni są wszyscy: magnaci i najbiedniejsi; kupowanie, wyrobów przemysłowych zagranicą, zwłaszcza takich, których w kraju można dostać, uważane jest za czyn niepatryjotyczny. Przy takim jednomyślnym poparciu przemysłu krajowego przez cały naród rozwój jego musiał szybko postąpić. Już w r. 1885 Węgrzy swą wystawą krajową w Budapeszcie wzbudzili podziw całego świata, była ona chlubnym świadectwem czego można dopiąć, jeśli się ma przed oczyma jasno wytknięty cel. Rząd węgierski ze swojej strony całym wpływem władzy to dążenie popiera, a nawet z niem się identyfikuje. Tkwi jeszcze w pamięci zatarg rządu węgierskiego z austriackim z powodu ustawy wódczanej. Węgrzy przeparli także ustawę, która znakomicie przyczynia się do rozwoju gorzelni w Translitawii. Również pomyslnym skutkiem było uwieńczone działanie rządu węgierskiego w sprawie naftowej. Dozwolenie przywozu surowej nafty ruskiej za stosunkowo niskim cłem ułatwiło powstanie olbrzymich rafinerij naftowych na Węgrzech, które obecnie zalewają Austrię naftą kaukaską—dodam, że z korzyścią konsumentów. Krocząc dalej po tej drodze rząd peszteński przed dwoma laty wydał ustawę mocą której nowe powstające fabryki na kilka lat zwolnione są od podatków. Ponieważ w sprawie rozwoju ekonomicznego ważną rolę odgrywają koleje, rząd węgierski w ostatnich latach prawie wszystkie drogi żelazne wykupił z rąk prywatnych towarzystw akcyjnych, a nadto, dla zwiększenia ruchu minister Barosz wprowadził taryfę strefową.

Wreszcie dla skuteczniejszego poparcia przemysłu, dla umożliwienia konkurencyi wyrobów

krajowych z wyrobami austriackimi ten sam Barosz od 1 stycznia b. r. ustanowił na wszystkich kolejach węgierskich bardzo niską taryfę dla produktów krajowych. Można sobie wyobrazić, jaki krzyk powstał w skutek tego w kołach przemysłowych austriackich. Dzienniki austriackie wołają, że jest złamaniem konwencji handlowej, przemysłowcy szlę deputacje do ministra handlu Baquehema, ale nic nie pomaga. Węgrzy nie ustępują chociaż sfery rządowe austriackie używają wszelkich wpływów aby zniewolić Barosza do cofnięcia swych zarządzeń. I z tego zatargu Węgrzy wyjdą zwycięzko, ministrowi handlu w Austrii nie pozostaje nic innego, jak zniesienie na kolejach austriackich taryf przewozowych.

Dnia 4 b. m. popołudniu wyjechał arcyksiążę Ferdynand d'Este syn arcyksięcia Karola Ludwika do Petersburga. Jak wiadomo, wskutek śmierci arcyksięcia Rudolfa, według prawa domowego dynastji Habsburgów, arcyksiążę Karol Ludwik jest następcą tronu. Chodzą jednak wieści, że w razie opróżnienia tronu austriackiego, arcy ks. Karol Ludwik zręcznie się władzy na rzecz syna, arcyksięcia Ferdynanda.

Przez cztery dni 28, 29, 30 i 31 stycznia toczyła się przed najwyższym trybunałem sprawa emigracyjna wadowicka. Nie będę wam tu przytaczał mów obrońców i generalnego prokuratora, pierwsi twierdzili, że oświęcimscy ajenci emigracyjni są niewinni, prokurator zaś na podstawie ustaw domagał się zatwierdzenia wyroku. Jeden tylko charakterystyczny szczegół podnieść muszę. Oto obrońca d-r Łazarski, adwokat z Wadowic, twierdził—i nikt mu nie zaprzeczył— że protokoły z codziennych publicznych rozpraw sądowych w Wadowicach, dopiero spisane zostały w dwa miesiące po procesie!

Veritas.

Korespondencyja „Głosu”.

Z okolic Grójca.

(Jeszcze o emigracyi).

Od trzech miesięcy grasuje u nas silna gorączka emigracyjna. Wszędzie, gdzie zbierze się kilku chłopów, daje się słyszeć deklinacja słów: Brezalia, Brendzylia, „Biała Polska”. Ten się wybiera na wiosnę, tamten oczekuje powrotu sąsiada, który dla poznania owej ziemi obiecanej tymczasem udał się sam, a następnie powróci po żonę i dzieci, ów wreszcie ciekawie wypytuje się o organizację kościelną „Białej Polski”. „Brezalija”, według chłopów nie jest częścią Ameryki Południowej,—odkryto ją dopiero niedawno, „Anglicka” obecnie ją kupiła, a Ojciec Święty pobłogosławił i oddał pod opiekę niewidzialną Matki Bożkiej i widzialną polskiego arcybiskupa, księży i wojska. Kraj, znajdujący się pod taką opieką, nie może być biednym: jest więc tam, mówią, masa złota i pereł, dosyć skopać na trzy „sztychy” ziemię, żeby dostać złota ile się spodoba, a kto niechce złota, może sobie wybrać pereł albo „insze drogości”. Kłós żyta ma tam 12 cali długości i waży pół funta; żeby zaś zebrać takie żyto nie trzeba tyle pracować, co u nas: dosyć jest podrapać patykami ziemię i posiać rzadko żyto,—w miesiąc potem można już kosić. Żyto tamtejsze ma tą własność, że, gdy skosić je raz, natychmiast wyrasta nowe, tak że w ciągu lata trzy razy zbiera się, raz siejąc. Oprócz żyta są tam różne „słodczyce”: rodzynki, figi, jabłka z twardą skorupą, ważące po pięć funtów—takie jabłko pokazywał nawet „jakiś pan z Brezalii” w Grójcu podczas jarmarku! Buraki „brezalskie” mają taką własność, że w środku nich znajduje się gotowy cukier; wystarcza przeciąć burak by dostać cukier.

Zarobki w „Brezalii” są bardzo dobre: 5 do 6 rubli zarabia dziennie mężczyzna, robota zaś nie jest ciężką i trwa krótko, 7 — 8 godzin. Dolegliwość pracy zmniejsza się tem, że, gdy wychodzą ludzie do roboty, przed nimi idzie ksiądz; przed robotą pobłogosławi ich i podczas roboty ciągle się modli! Dwaj parobcy z Rykał są tego zdania, że w Brazylii zupełnie pracować nie potrzeba, gdyż tam chleb na drzewach rośnie, a oliwa kapie.

Droga do Brazylii nie kosztuje nic, nawet jeszcze dają pieniądze.

Na wiosnę przyjedzie do Grójca lub Nowego Miasta „Komsu”, „taki jednerał brezalski”, który będzie dawać paszporty i pieniądze, stosownie do ilości głów w rodzinie, przeciętna rodzina otrzyma 60 rubli. Ponieważ zaś do „Brezalii” można jechać krótszą drogą,—50 rubli, a może i więcej będzie można zaoszczędzić. Do Brazylii przyjmowani być mogą tylko polacy; żydów i Niemców nie przyjmują: „Ojciec Św. nie chce”. Gdy syn „tego pruskiego pana”, Bismarka chciał się dostać do „Brezalii” i powiedział, że jest polakiem, biskup, który na brzegu przyjmował emigrantów, od razu poznał w nim Niemca i powiedział, że dla takich niema miejsca. Galicyjaków i prusaków polaków z poznańskiego t. j. (jednych i drugich chłopów z grójeckiego nie uważają za polaków) na razie nie chciano przyjmować do Brazylii, lecz później Ojciec św. pozwolił, „bo oni dawniej to byli polakami”.

Każdemu przyjeżdżającemu do Brazylii biskup, który przyjmuje i błogosławi przyjeżdżających, wypala na piersi wizerunek Matki Bożkiej, a na lewej ręce z wierzchu zielony krzyż, pod spodem jakiś znak. (O tem opowiadał mi chłop, który jakoby widział te znaki i brazylijskie pieniądze z napisem: „Biała Polska”—sześć złotych groszy dwadzieścia — u chłopca z Michałowa, co dla poznania Brazylii udał się sam, następnie powrócił i na wiosnę wybiera się z żoną).

Podatków w Brazylii nie płaci się zupełnie, ziemiza można dostać, gdzie się spodoba i ile się zechce, dosyć powiedzieć: to moje — i już nikt tego kawałka nie zajmie.

Wszystkie te sady o Brazylii wyjąłem z ust setki przeszło ludzi, z którymi o emigracyi rozmawiałem.

Charakterystycznym jest to, że o Brazylii i o projektach wyjazdu, chłopci nasi nie mówią przed inteligencją wiejską. Usłyszeć można zaledwie coś przypadkiem, tak że z pomiędzy nie-ludu o tej fermentacyi mało kto wie. Było jednak kilka wypadków w Grójeckiem, że służący dworscy (szczególniej w majątkach, gdzie stosunki są złe) zbiorowo zawiadamiali dziedzica o wyjeździe do Brazylii w razie, jeśli nie podwyższy zasług.

Takie wypadki miały miejsce w Drwalewie i Uleńcu.

Przestraszony groźbą emigracyi i planem wymożenia siłą na księdzu metryk — dziedzic Drwalewski udał się do naczelnika straży ziemskiej. Po dokonanej rewizji okazało się, że we wsi było dwóch agentów—lokaj i ogrodnik dworski, — przy których znaleziono 30 listów zachęcających do emigracyi i korespondencyję pomiędzy ogrodnikiem i jakimś rymarzem z Grójca (rymarz ów ma być podobno agentem emigracyjnym).

Ciekawym nader faktem jest to, że każda prawie wieś ma swego agenta sui generis: jakiś chłop, który częściej bywa w miasteczkach, zaczyna opowiadać bajki, że od Świętego Jana podatek z morgi będzie wynosić 10 złotych i że do bardzo wysokiej sumy podniesioną zostanie opłata za chrzest, ślub i inne posługi kościelne. Opowiadaniu temu na razie nie wierzą. Po jakimś czasie inny znów chłop zaczyna opowiadać, że po św. Janie będzie „wielka bida”, „wielkie nieszczeście”, że już dziś trudno jest żyć, a jak ma się przyłączyć wielkie nieszczeście, „to już lepiej nikajbądź wyjechać”. Do tego przyłączają się opowiadania o „Brezalii”, o ojcu św. i t. d. — wrzenie, podtrzymywane przez kilku gadułów, obejmuje całą wieś, wszyscy zaczynają dopytywać się o wielkiem nieszczęściu i o szczęściu „brezalskiem”; wkrótce potem już zaczynają mówić o wyjeździe i z niecierpliwością oczekiwać wiosny. Co przyniesie wiosna—nie wiem; „jak przyjdzie wiosna — tłumaczył mi jeden stary gospodarz—jak pójdą w pole i zasadzą kartofle, jak się wezmą do roboty, to i zapomną o tej Brendzylji; teraz głupi chłop niema co robić, to i po próżnicy klepie, ale robota to mu takie rzeczy wypędzi z głowy”.

Stary gospodarz ma zapewne rację, trudno bowiem przypuszczać, by ci wszyscy, którzy myślą o drodze, mieli wyjechać—wyjechałoby wówczas nie 1 lub 2% jak z Płockiego, lecz 80%; tylu bowiem myśli o emigracyi.

Chcąc się dowiedzieć, kto nie wie o Brazylii, rozmawiałem z kobietami, kilkunastoletni-

mi wyrostkami, w nadziei, że może ci nie będą wiedzieć o Brazylii...

— „Cóż, Maciejowo, nie wybieracie się za morze?”

— „Bogać tam nie, mój koniecznie się wybiera, bo to głupi chłop niechce robić, a dobrze jeść mu się chce. Ale to nieprawda, musi, co mówią o tej „Brendzylji”, Ktoby to przez pieniądze dał człowiekowi takie bogactwa?”

Wogóle kobiety pesymistycznie zapatrują się na sprawę emigracji i bogactwa brazylijskie. Zato wyrostki wszystko wiedzą o „Brendzylji” i myślą; wyjazdu wiele się im uśmiecha. Nic dziwnego, młode, energiczne natury zawsze dążą do dalekiego, nieznanego.

Żydzi przeciwni są emigrowaniu chłopów do Brazylii, o ile słyszałem od chłopów, żydzi odradzają stałe i dowodzą, że w Brazylii bieda, dla tego ciągną tam chłopów do roboty, i „takie duże chorobe—frybre”. Z pomiędzy dorosłych mężczyzn bardzo niewiele znałem zasadniczo przeciwnych emigracji, ogół zaś chce jechać, z tą tylko różnicą, że gdy jedni chcą ruszać na wiosnę, inni myślą czekać, dopóki nie wybuchnie „wielkie nieszczęście” (zapewne podwyższenie podatków, opłaty od chrztu, ślubu i następstwa tego). Do tego czasu z Grójeckiego, o ile mi wiadomo, na stałe wyjechało nie wielu, sporo zaś ruszyło z pod Mszczonowa, Piaseczna i Mogielnicy. Emigracja z pod Mszczonowa i Mogielnicy da się objaśnić sąsiedztwem ognisk fabrycznych Żyrardowa i Tomaszowa; z pod Mogielnicy z jednej wsi wyjechało 11 gospodarzy.

Rozpowszechnił się u nas sposób wysyłania na wspólne pieniądze kilku rodzin jednego sprytnego mężczyzny, który ma poznać byt brazylijski, powrócić do kraju, zdać sprawę, potem dopiero ma nastąpić wyjazd. Tak się urządza kilka rodzin z Grójca i Bogiewic. W Wądroźnie był wypadek, że jeden gospodarz wyjechał z kilkudziesięcioma rublami do Brazylii, po upływie 2 i pół miesiący wrócił do domu; gdy sąsiedzi rozpytywali się go o Brazylii, powiedział, że kto chce może jechać, bliższych informacji zaś obiecał udzielić na drugi dzień. Tymczasem w nocy zabrał żonę i dzieci, zostawił gospodarzę i inwentarz i zniknął. Co do zostawiania wszystkiego, słyszałem od wielu chłopów, że nasze pieniądze nie są potrzebne tym, którzy raz już byli w Brazylii, bo takich pieniędzy tam nie używają, że dla tego pieniądze i „inwentarz” można zostawić głupim, którzy siedzą na miejscu. Prawdopodobnie jest jednak, że zostawiają gospodarzę na opiece opatrności ze względu, by sprzedając nie zwrócić na się uwagi władzy.

Opowiadano mi ciekawy sposób dostania metryki: dwie rodziny z Wądroźna wybierały się do Brazylii, jedna z nich posiadała dokumenty swe w rękę, drugiej zaś ksiądz wydać nie chciał. Umawiają się tedy żony obydwu rodzin, że ta, która ma metrykę, nawymyśla wobec świadków tej, która metryki niema, „od nieślubnych żon”. Sprawa pójdzie do sądu, potrzebne będą dokumenty różne, w tej liczbie i metryka,—w tym razie zaś ksiądz będzie musiał papiery wydać. Tak się stało, jak uplanowano — i potrzebne dokumenty są już w rękę. Podług opowiadań naszych chłopów ten, kto raz już był w Brazylii i potem przyjechał do kraju, musi wracać gdyż, podług naszych wieśniaków, od wszystkich przyjeżdżających bierze biskup przysięgę, że nigdy nie opuszczą Brazylii a niewtajemniczonym nie o niej nie powiedzą. Wszyscy chłopci z Grójeckiego wiedzą i wierzą w to, że jeden z emigrantów z pod Białobrzegów, który w Brazylii zobowiązał się, że pojedzie do kraju po żonę i w ciągu miesiąca wyjedzie — umarł,—gdyż nie chciał wracać, i takim sposobem złamał przysięgę, daną Ojcu świętemu. W fakt ten wierzą i wybierający się do Brazylii i przeciwni temu.

Wogóle ci, w interesie których leży podtrzymanie emigracji, wyzyskują wszystkie fakty, służące do osiedlenia i otumanienia ludu. Z drugiej jednak strony chłopci, przeciwni emigracji, opowiadają o nędzy wychodźców, śmiertelności na okrętach i niebezpieczeństwie drogi „po suchoputu” (wyrażenie dymisyjonowanego żołnierza); zimą można jechać „po suchoputu” do Brazylii, lecz jest to droga bardzo niebezpieczna, dla tego wszyscy oczekują wiosny. O odległości do Brazylii chłopci nie ma-

ją pojęcia, wiedzą, że jedzie się na Bramę lub Breme, a potem na okręcie, lecz gdy im powiedział, że droga trwa około miesiąca, jeden z nich rzekł, że ja rozmyślnie nie oszukiwałbym ich, lecz mnie musiał to powiedzieć który z panów w tym celu, by ich powstrzymać od emigracji!!

Zapytacie się może, jak zachowuje się w sprawie emigracji inteligencja wiejska i jaki jest stosunek ludu do inteligencji. Wielu obywateli o emigracji nic nie wie, przypuszczają, że ten ruch chłopski do Grójeckiego nie dojdzie, inni odwołują się do władzy, jak to miało miejsce w Drwalewie; są tacy, którzy twierdzą, że nie należy nic z chłopami o tem mówić, gdyż wówczas chłopci pomyślą, że obywatelom zależy na tem, by oni nie emigrowali i dla tego właśnie wyjadą do Brazylii; „a zresztą niech jadą na złamanie karku, wyjedzie trochę gałganów, i tak dosyć się tego zostanie”.

Takich obywateli, rzeczywistych obywateli kraju („cóż mamy robić? są szkoły od uczenia, nam nic do tego; zresztą nie wolno”), którzy przynajmniej chcieliby mieć wpływ na lud, u nas niema zupełnie, nie przeto dziwnego, że gdy jaki zastrachany „pan” oświadczy się wobec chłopów przeciw emigracji, chłopci mówią: „pan odmawia od Brazylii, chociaż wie, że tam dobrze dla chłopów; jak my pójdziemy, nie będzie miał kto dla niego pracować, dla tego mani”. Jest to nader charakterystycznym, że obecnie, — dzięki czemu, nie wiem, — chłopci u nas dobrze rozumieją swój stosunek do panów, czego poprzednio nie dawało się zauważyć.

Księżom w sprawie emigracji chłopci nasi zupełnie nie wierzą: „ksiądz i pan za jedno mają” lub też mówią, że księdzu za to płacą, żeby odciągał od emigracji, chociaż wie, że w Brazylii dobrze.

Więcej, aniżeli panom i księżom, chłopci do wierzą żydom; zauważyłem, że uwagi żydów o ujemnych stronach Brazylii znajdowały posłuch u chłopów. Gdy zwracał uwagę chłopów na to, że wszystkie pisma nasze i „Gazeta Świąteczna” (znana im) w tej liczbie są przeciwne emigracji i w innych kolorach przedstawiają Brazylię, usłyszałem odpowiedź, że panowie płacą „tym z gazet”, żeby ci źle przedstawiali Brazylię, lub też, że „pisarze” są także panami i z panami a nie z chłopami, trzymają. Za to na wielką wiarę zasługują listy pisane i drukowane, które do Grójeckiego dostają się zapewne od agentów z Warszawy, Żyrardowa i Tomaszowa. W jednym z takich listów, jak mi opowiadano, było naprzód o tem, że „nasi ludzie, jak bydełko, niechęć wierzyć tym, co mówią prawdę i wolą na miejscu zmarnieć, aniżeli pójść, gdzie może być dobrze”, następnie było o podatkach, o chrzcie, rugach pruskich, Brazylii; zapewniano że nastąpią rugi podobne do tych, które miały miejsce już w Poznańskim... Sądzę, że kto znał nasz lud przed półrokiem, gdy porówna obecne jego wiadomości o wielu sprawach, zauważy wielką zmianę, — wiele wiadomości mu przybyło...

Jeżeli teraz postawimy sobie pytanie, co jest główną przyczyną emigracji: czynniki ekonomicznej natury, czy też inne,—jestem zdania, że opowiadania np. o rugach pruskich odgrywają ważniejszą rolę. Może być, że wszystkie te opowiadania znajdują grunt, dzięki nędzy materialnej ludności wiejskiej, lecz gdyby nie te nie-ekonomiczne powody, ruch nie byłby tak silny.

Zresztą, gdy się zapytamy w Grójeckiem chłopów, dla czego chce wyjechać, znajomemu swemu opowie naprzód o nie-ekonomicznych przyczynach, a dopiero później doda: „tu człowiek żyje, nie przymierzając, jak bydło, a tam można żyć po pańsku”.

N—A.

Z Wilna.

Jednocześnie z upadkiem w kraju większej własności ziemskiej przemysł fabryczny pomalutką się rozwija. Staramy się, chociaż chwiejnym krokiem, zdążać za ogólnym kapitalistycznym prądem. Natomiast ziemianie, z wyjątkiem kilku młodszej generacji, okazują się niezdolnymi do posuwania naprzód nawet w kierunku wzbogacania własnej kieszeni. Dowodzi tego

choćby upadek gorzelnictwa. Gubernija wileńska w roku 1882 posiadała 80 gorzelni i 73 browarów, w roku zeszłym miała już 72 gorzelnie i 39 browarów. Ogólna liczba przemysłowych zakładów, natomiast, wzrosła dość znacznie; w ostatnim dziesięcioleciu przybyło ich przeszło 80.

W roku 1882 ogólna produkcja wynosiła 3,482,929 rs., teraz zaś mamy już 409 przemysłowych zakładów z produkcją 5,216,544 rs., pracuje zaś w nich 4,127 robotników. Przytem zauważać można dwa prądy; koncentrowanie się przemysłu w pobliżu miast i wzrastanie liczby fabryk z większą produkcją, kosztem bankructwa drobnych fabryczek. Z produkcją wyżej 1,000 rs. w roku 1889 przybyło 30, w roku 1899 przybyło—2; z produkcją mniej niż 1,000 rs. w r. 1889 ubyło—18, w r. 1890 ubyło—19 fabryczek.

Odnosnie do roku 1882 powstały, lub rozwinięły się następujące gałęzie przemysłu: fabryki tytoniu, sztucznych kwiatów, ołówków, krochmalu, papieru, garbarnie, huty szklane i t. d. W roku zeszłym przybyła fabryka sło-
du z obrotem 40,000 rs. i cztery fabryki krochmalu.

Przemysł ten, z wyjątkiem garbarni i produkcji kwiatów sztucznych takiego rodzaju, że nie strasznym jest miejscowym rzemieślnikom i rozwija się bez uszczerbku dla nich. Liczba ich dotychczas ciągle wzrasta, w roku 1882 liczone 7,357 pracujących, teraz zaś ich mamy prawie 9,000. Lecz jeżeli rzemieślników tutejszych nie tkną jeszcze rozkładający wpływ przemysłu fabrycznego, zato kapitalizm handlowy nie okazał się tyle litościwym; przyrost tyczy głównie tak zwanych *fuzerów* t. j. szewców, krawców, szwaczek i stolarzy, pracujących tylko dla magazynów żydowskich. Są to w większej części czeladnicy, rzadko majstrówie, pracujący pojedynczo, samodzielnie, lub z jednym, najwyżej dwoma chłopcami i zamieszkujący nędznie lepianki w odległych przedmieściach.

Na obstalunek pracują jeszcze tylko większe firmy rzemieślnicze, których wyroby z racji swych cen dostępne są tylko wybrańcom fortuny. I tych fabryk pręcej zmniejsza się, niż wzrasta. Ludność mniej zamożna przywykła zaopatrywać się na rynku w potrzebne jej przedmioty.

Rynek zwyciężył—hasło, które już można zastosować i do patryarchalnego Wilna.

Jeszcze prąd ciekawy—to gorączka handlowa, która opanowała nawet drzemających obywateli wileńskich. Naturalnie, rzadko się mówi po prostu o pragnieniu zysku, lub o chęci wzbogacenia się, do tej handlowej szczerości jeszcze nie doszliśmy. W potrzebie zawsze można znaleźć jakiś barwny kapturek dla pokrycia głowy zajętej li tylko myślą o geszecie; więc często słyszeć się daje o obowiązku podtrzymania krajowego przemysłu i handlu, o potrzebie walczenia z wyzyskiem żydowskim i t. p.

Bądź co bądź, prąd ten zawsze pozostaje sympatycznym, chociażby dla tego, że daje możność pozostania w kraju wielu jednostkom, które dla braku zarobku musiałyby szukać go gdzieindziej. Oile zaś handel ten przenosi się na wieś, o tyle staje się jeszcze bardziej sympatycznym, ponieważ wyzysk żydowski na wsi ma cechy bardziej demoralizujące niż w mieście. Pewien rezultat już jest osiągnięty, tak np. w roku zeszłym izba skarbowa wileńska wydała chrześcijanom o 60 patentów więcej, niż w roku 1889, żydom zaś tylko o 80 więcej. Widocznie i ci ostatni nie zasypiają gruszek w popiele i chociaż ich sporo wyemigrowało, jednak to nie jest wcale widocznym.

Pozostałość tak się przedstawia: żydów kupców 568, chrześcijan — 138 czyli ledwo 19 1/2% ogólnej liczby.

Walka trudna, póki kupcy chrześcijanie nie potrafią zadawalniać się w początku małym zyskiem, i póki nasi kupujący nie przestaną wierzyć żydom, gdyż ci upewniają, że doskonały towar sprzedają z własną stratą—przez miłość dla chrześcijan.

Sam.

Przegląd społeczny.

Nałęczów. (Kor. „Głosu”). P. Witold Tarcza mówi w korespondencji do *Gazety lubelskiej* w Nr. 24 tego pisma, że niemal połowa właścicieli ziemskich (w pow. Zamojskim) marzy o kolonizacji miejscowej, zaznacza, że rozkolonizowaną została tamże wieś Teodorówka cała, a inne folwarki w $\frac{2}{3}$ częściach przez miejscowych włościan, którzy płacą od 60—100 rs. za morgę 300-to pretową. „Majątki, Płonka, Gruszka, Sulów rozpoczęły już rokowania o kolonizację, a niema zapewne większego właściciela ziemskiego, któryby w duchu nie myślał jeżeli nie o całkowitej parcelacji, to przynajmniej o odprzedaniu włościanom jakiego kawałka gruntu, aby tym sposobem wyjść z interesów. Korespondent przewiduje za Prusem, że po upływie ćwierć wieku „zostaną co najwyżej z własności większych kolonije paruset-morgowe.” Proletaryjat bezrolny nie zmniejsza się wcale wskutek parcelacji, kupuje bowiem ziemię szlachecką, jak sam korespondent zaznacza, — Ślimak posiadacz, który ma „dostatek zboża, drzewa, łąk i ogrodów” wraże, jeżeli trzeba osadzić na roli syna, lub zięcia. Bądź-cobądź życzyć wypada, aby „gorączka kolonizacyjna” w jaknajszyszym czasie 420 dosięgła. W okolicach Nałęczowa wielu również właścicieli większych „myśli w duchu” o parcelacji, — „rokowania tylko nie idą po tak idealnej drodze, jak w pow. Zamojskim, pośredniczy w nich bowiem ta plama plugawa na tle każdego zjawiska natury dodatniej — żyd spekulant. W jednym z najbliższych od Nałęczowa folwarków sprzedawał właściciel kilkanaście morgów ziemi, zarosłej lasem przetrzebionym, i żądał od chłopów po 70 rs. za morgę. Nie zgodzali się. Aby „rokowań” nie przewlekać, czy nie prowadzić, sprzedano karczowisko po tejże cenie żydowi, a ten, wyciąwszy drzewo, odprzedał chłopom nieuprawną ziemię po 100 rubli za morgę. Wskazuje to na niezmiernie, za jaką bądź cenę łaknienie posiadania ziemi, na wrastanie w nią chłopów żyłami niejako. S. Ż.

Częstochowa. (Kor. Gł.) Gimnazjum tutejsze męskie ma być zwinięte. Magistrat otrzymał od władzy szkolnej zapytanie, czy obywatele miasta zgodzą się subsydiujm, jakie dawali dla gimnazjum, udzielać nadal mającej powstać w Częstochowie szkole realnej lub technicznej. Miasto zgodziło się przeznaczyć udzielaną dotąd zapomogę w ilości rs. 8,200 na utrzymanie projektowanej szkoły technicznej z programem zakładów średnich naukowych. Xyz.

Dąbrowa Górnicza. Czytamy w *Gaz. Warszawskiej*. Wina mionione bezrobocia kilkoldniowego w kopalni Niwka, jak wyjaśniło śledztwo, ciąży w zupełności na poprzednim zarządzie v. Kramsty, który przed samem swem ustąpieniem, poczynił pewne oszczędności ze szkoda górników, o czem zarząd nowo utworzonego „Sosnowickiego Towarzystwa kopalń” nie mógł wiedzieć. Winny zatajenia tego przed nowym zarządem i podejrzany o złą wiarę nadztygar Heinzl, pełniący rolę zawiadowcy robót w kopalni Niwka, został też natychmiast usunięty. Na miejsce wydalonego nadztygara Heinzla, jak się dowiaduje *Tydzień*, powołano na prowadzącego roboty w „Niwce inżyniera Karwasiańskiego z kopalni „Mortimer”. miejsce zaś tego ostatniego w Mortimerze ma zająć inny inżynier. W tej samej sprawie bezrobocia w kopalniach węgla Towarzystwa Sosnowickiego, członek tegoż Towarzystwa, pan Daragan, zamieszczony w *Dzienniku Warszawskim*, następujące wyjaśnienia: „Żadnego zmniejszenia płacy robotnikom nie proponowano i nie zastosowano. W każdym razie nie uskuteczniło zmniejszenia ceny godziny pracy o 3 kop, ponieważ za wydobycie węgla płacą od pracy nie zaś od godziny. Bezrobocie wywołane było prawdopodobnie przez fałszywe wieści, trwało przez cztery dni, a ustało po wyłączeniu robotnikom rzeczywistego stanu rzeczy, bez żadnego zwiększenia poprzedniego ich zarobku. Podwyższenie ceny węgla nie może być uważane, jako skutek bezrobocia, ponieważ kopalnie dostarczają go na mocy długoletnich kontraktów, i ceny jego administracja kopalni nie podwyższała. Podrożenie ceny węgla zależnem jest tedy tylko od spekulacyjnych obliczeń detalicznych jego sprzedawców”.

Z CESARSTWA.

Wilno. (Kor. „Głosu”). Wśród tutejszych żydów istnieje propaganda wychodźcza do Palestyny w celu zakładania tam kolonij rolniczych. Grupa żydów wszelakich profesyj, szynkarzy, felczerów, rzemieślników, nawet właścicieli domów, przed paru miesiącami zawiązała spółkę w celu zakupna ziemi w Palestynie i wydelegowała kilka osób dla obejrzenia miejscowości i zorganizowania kolonij; obecnie otrzymano wiadomości o nabyciu gruntów, i zaprosiny do wyjazdu. Tworzą się nowe chewry po 30 osób, — jak żydzi tu nazywają spółki, — ale godne uwagi, że wyjeżdżają biedni bądź cobądź posiadający na utrzymanie, nie zaś ubodzy. — Panom rajcom miejskim rozdane zostało sprawozdanie zarządu (uprawy) miasta Wilna za 1887 i 1888 rok. Piękne to wydanie, drukowane, ale nieco spóźnione i obfitujące w materyjał —

któryby charakteryzował działalność reprezentacji miasta. Podamy niektóre ciekawe fakty gospodarki miejskiej. Ze sprawozdania widzimy, że miasto posiada duże majątki: Kupryjaniszki 1422 dziesięcin i Leoniszki 322 dziesięcin, dające dochodu 4,500 r. i 2,400 r. Dalej dowiadujemy się, że utrzymanie policji w mieście kosztowało w r. ubiegłym 153,435 r. więcej o 74,548 r., aniżeli w roku poprzednim, kiedy obowiązywały stare etaty. Na stronie 171 mamy sprawozdanie z przytulku nocnego; korzystało z niego 35,017 mężczyzn 14,915 kobiet i dzieci (za dwa lata wciągu ośmiu miesięcy). Maximum osób korzystających z przytulku przypadało na miesiące styczeń, luty, marzec i grudzień. Średnio na dobę nocowało w przytulku 116 osób, co świadczy wymownie o potrzebie podobnej instytucji dla ubogich warstw ludności. — Oświetlenie miasta kosztowało: gazowe 8,000 rub., naftowe 7,500 rub., na oświetlenie zaś ludu miasto wydawało 6,000 rub. Dobroczynność obyla się skromną sumą 1,600 rub. Rozmaitych komisji przy dumię było 13; trochę to zawiele, bo wybierać trzeba z ograniczonej liczby 66 rajców, nie dziwnego więc, że większość komisji nie odbywała nawet posiedzeń ani razu w przeciągu roku. Najstosowniej byłoby ożywiać komisje, zapraszając do ich grona najwięcej ludzi inteligentnych z pośród obywateli miasta w charakterze rzeczoznawców.

Nic-wari.

Petersburg. Ministerjum wojny wniosło do rady państwa projekt do prawa, zabraniającego żydom stałego pobytu i nabywania nieruchomości w prowincjach Kubańskiej i Terskiej. — *Petersb. Wiad.* z zapalem notują pogłoskę, że armije chanów chiwańskiego i bucharskiego otrzymać mają instruktorów ruskich. Ministerjum dóbr państwa dokładało usilnych starań dla rozwinięcia eksportu solonej wierzchnicy. Przedsięwzięcie to jednak rozbiła się dotąd o nieakuratność i powolność ruchu na kolejach, tak że parostanki w Libawie nie mogą się doczekać zamówionych transportów i odpływają bez nich. — Do rąk państwa przeszła w r. b. droga żelazna kursko-charkow-ko-azowska. Jest to jedna z najważniejszych dróg handlowych, przechodzi bowiem przez bardzo żyzną i bogatą w kopalnie okolicę. Podczas budowy nie przypuszczano, że jej znaczenie będzie tak wielkie, dlatego też zbudowano ją nieosobliwie i dano tabor niewielki. Rząd był zmuszony ciągle pożyczać drodze wielkie sumy dla ulepszenia jej, aż wreszcie doczekał się terminu i drogę wykapt. — W d. 1 lutego odbyło się pierwsze ogólne zebranie nowego „towarzystwa pomocy dla niezamożnych przedsiębiorców.” Żelazny i obrotowy kapitał wynosi już 8,000 rs. Oprócz 12 założycieli w skład towarzystwa wchodzi 72 członków miejscowych i 38 zamiejscowych. Zarówno władze jak i publiczność okazują poparcie nowemu towarzystwu, tak że jest nadzieja, iż wkrótce towarzystwo będzie mogło założyć filje w Moskwie, Kazaniu, oraz w miejscach, gdzie najczęściej skupia się przesiedleńców, a mianowicie w Pe mie, Tomsku, Tiumentiu, Orenburgu i w kraju zakaukaskim. — Odbył się tu zjazd towarzystw opieki nad zwierzętami. Najgorętsze spory toczyły się w sprawie najhumanitarniejszych sposobów zabijania zwierząt w szlachtuzach. Wyplłynęła tu „kwestya żydowska”, jak do wzięcia wyrażają się w niektóre pisma. Po namyślonych rozprawach zjazd uznał, że żydowski sposób zabijania bydła powinien być zabroniony, jako bardziej męczący. Prof. Ekert i dr. Dembo dowodzili, że tak nie jest i że mięso zwierząt, zabitych po żydowski, jest smaczniejsze i nie tak prędko się psuje. — Do Brazylii emigrują nawet z Kaukazu. Wychodzą Niemcy z kolonij pod Piatyhorskiem. Przed dwoma laty emigrował jeden z nich bez grosza w kieszeni, dorobił się znacznego funduszu, powrócił, zabrał rodzinę i zachęcił innych. — Z Kazania donoszą o masie ludu bez zajęcia; wiele osób pracuje tylko za pożywienie. W Samarze też same, rozwija się tam bezrobocie.

Z ZAGRANICY.

Kraków. (Kor. „Głosu”). A więc gabinet hr. Taffego został osierocony. Neclocus ubi fuit... Dunajewski. Wraz z ustąpieniem męża, któremu składaliśmy corocznie w ofierze 13 milionów złr. za wódkę i naftę, zachwiał się reprezentowany przezeń wybitnie kierunek autonomiczny. Jeśliby w myśl obiegających pogłosek miał przeważać obecnie wpływ wszelakich bankierskich „Press” z uszczerbkiem zasadniczą ustawą państwa z r. 1867 zagwarantowanej konstytucji — z upadku Dunajewskiego nie mamy się powodu tak bardzo cieszyć. Wysysał on Galicyję, swą rodzicielkę, gorzej może, niż inne kraje koronne — to prawda; nie był, choć go tak nazywano, „ministrem rodakiem”, bo indemnizacyjną; podatkami: spirytusowym i naftowym, Laenderbankiem i t. d., dużo niedobrego dla kraju zrobił — to druga święta prawda. lecz mimo to Dunajewski szanował przynajmniej zasady samorządu, nie chciał dopuścić niemców-bankierów do rządzenia nawa państwową, umiał osłonić się powagą, wreszcie, zastawszy kasy państwa niemal puste, zaprowadził w nich ład i porządek, a swemu następcy, p. Steinbachowi, zostawił w gotówce około 150 milionów. — Jakże teraz klika krakowska? — zapyta niejedyn. — A no, płacze, wije się z boleści, pisze apologije temu, którego tak bardzo kochała, na którym swój byt, znaczenie i przyszłość całą opierała. Niema go już — wołają, — kto go zastąpi, kto nas od upadku niechybnie ocali. Zdawałoby się więc, że, wobec zmiany frontu ze strony rządu, i stańczycy inaczey płynąc zamierzają. Ja dotąd przynajmniej

jego zwrotu nie spostrzegłem. „Czas” splotał się, tak bóbr, a po otarciu łez powiada, że „alles bleibt bei Altens,” bo w Kole polskiem nie powinna zając żadna zmiana, a lewicę rząd tylko ładnie kokietuje, by później z niej zakpić. Korespondent wiedeński tegoż dziennika chciałby prof. Madejskiego zrobić następcą Steinbacha w ministerjum sprawiedliwości, t. j. powierzyć mu referat prawodawczy, nadto proteguje jednego z polaków (pewnie Jaworskiego) na ministra, choć dotąd nie przeznaczył mu żadnej teki. Akcja przedwyborcza rozwija się coraz goręcej. Prócz centralnych komitetów dla zachodniej i wschodniej części kraju, uświęconych prawem zwyczajowem, potworzyły się, według dzienników rządowych, „samozwańcze” komitety, a mianowicie „katolicki-ludowy” w Wadowicach pod egidą dyrektora „Tow. ochrony ziemi” p. Zalońskiego, który w pięciu okręgach z gmin wiejskich postawił kandydatury włościan; dalej komitet klubu lewicy (demokratycznej), ludowo-radykalny z ramienia „Przyjaciela ludu” — i staroruski we Lwowie. Narodowcy rusini łączą się z polskim komitetem. Zbytecznem byłoby już dziś wymieniać nazwiska kandydatów, uczynimy to po tak zwanych prawyborach, natomiast należy się wzmianka, że Galicyja wybierze w marcu ogółem 63 posłów, a mianowicie 27 z kurji gmin wiejskich, 13 z miast, trzech z izb handlowych i 20-tu z kurji większych posiadłości. — Notując od dłuższego czasu w „Głosie” ruch emigracyjny, winienem dziś zwrócić uwagę, że wzmógł się on od grudnia 21 znacznie. W styczniu b. r. przybyło do Oświęcimia z zamiarem wyemigrowania do Ameryki 127 włościan, a na tu-tejszym dworcu policjya codziennie przytzymuje wychodźców, bądź za przekroczenia wojskowe, bądź też za to, że nie posiadają środków na podróż i legitymacyj. We wschodniej Galicyi, w okolicach Brodów, Buska i Krasnego pojawili się znowu t. „komisarze emigracyjni”, t. j. żydowscy agenci, którzy w biały dzień polują na chłopów po drogach i karczmach i werbują do Brazylii, opowiadając cuda o bogactwach. Parobcy po dworach wypowiadają służbę i robić już nie chcą, bo jak mówią — „pan komisarz już ich zapisał do Brazylii.” Współrzędnie z temi objawami prądu wychodźczego ogłosił trybunał wiedeński wyrok w sprawie głośnych agentów oświęcimskich, bohaterów procesu wadowickiego. Trybunał zwolnił podsądnych od kary za zbrodnie gwałtu publicznego i popieranie dezercyi, a uznał ich tylko winnymi oszustwa i nadużycia władzy urzędowej. Klauzner skazany został na pół roku więzienia, Herc na 3 lata, Loewenberg i Neuman na 3 lata, Landerer na 2 1/2 lat, Iwanicki na 16 miesięcy, naganiaczom zaś dostała się kara od 1 1/2 roku do trzech tygodni. — Przechodząc do spraw lokalnych, donoszę wam, że magistrat krakowski w uznaniu „zasług” p. Przędzieckiego zaopiniował, iż plac na „rozstajnych drogach” jest najodpowiedniejszym miejscem na pomnik dla Mickiewicza. — Dr. Józef Majer, b. pr. akad., dziś tajny radca z tytułem ekscelencyi, został honoris causa doktorem praw tutejszej wszechnicy. — Koło literackie krakowskie obchodzić będzie w marcu 10-cio letni jubileusz. Prezesem tej instytucji jest od chwili założenia artysta-malarz Juliusz Kossak. Historyję „Kola” pisze p. K. Bartoszewicz. — Teatr wystawił rzecz wartościową Sudermana, p. t. „Honor,” w której autor pełnemi realizmu rysami kreśli charaktery i obyczaje mieszczańskiej i robotniczej sfery niemieckiej na tle stosunku miłosnego syna przemysłowca z piękną córką robotnika. Młody historyk „starej szkoły krakowskiej”, p. Ernest Dejches, wydał tu szkic historyczny z życia ks. Radziwiłła. — Docent A. Górski miał tu odczyt o „kradzieży literackiej.” Konkurs na sztukę ludową im. Wołodkiewicza nie przyniósł żadnego rezultatu. Vox.

Lwów. (Kor. „Głosu”). Najgorętsza walka przedwyborcza toczy się, jak dotąd w okręgu Kołomyja-Buczacze-Śniatyn, gdzie kandydują: rabin dr. Bloch i p. L. Meisels z Paryża. Ostatni rozporządza znacznymi kapitałami, ztąd też przypuszczenie, że wyjdzie z walki zwycięzcą. W Stanisławowie zapewniony jest wybór d-ra Bilińskiego, w Jarosławiu kandyduje ks. Jerzy Czartoryski, w Gródku dr. Henryk Koliszer z Czerlau, w okręgu Nowy-Sącz — Biała-Wieliczka, gdzie wakuje mandat, wskutek powołania b. ministra Dunajewskiego do izby panów — nie postawiono jeszcze żadnej kandydatury; w Przemysłu pewnym jest wybór jednego z przedstawicieli lewicy sejmowej. — Na zgromadzeniu przedwyborczem, odbytem tutaj kilka dni temu, uchwalono nie wybierać przyjętem zwyczajem komitetu przedwyborczego, lecz złożyć władzę kierowniczą w ręce przydyjumu, nie tamując organizacji poszczególnych komitetów. Szczególny ten wniosek powzięto na propozycję p. Rewakowicza, redaktora *Kuryjera lwowskiego*. — Wczoraj odbyła się ankieta w sprawie projektowanego zniżenia cła od wyrobów żelaznych przy zawieraniu traktatu

handlowo-celnego z Niemcami. Każdy łatwo zrozumie, że зниżenie cła od żelazta podkopałoby krajową produkcję przez zalanie miejscowych rynków tańszymi produktami niemieckimi. Ogólne zdziwienie wywołał fakt, że poseł Szczepanowski miał się oświadczyć za zniżką cła, pomimo że ona godzi interesy żywothane Galicji.—Podobno kapitał fundacyjny barona Hirscha złożony już został do dolno-austriackiej głównej kasy krajowej. Fundator pragnie jak najprędzej uszczęśliwić Galicję swym darem, pierwsze bowiem szkoły mają być otwarte już w jesieni. Profesor Biliński pracuje obecnie w Wiedniu nad wydaniem swego systemu ekonomii społecznej. Posła profesora zastępuje w wykładach docent dr. Głabiński.—Sprawa budowy nowego teatru wolno posuwa się naprzód. Większość ojców miasta oświadcza się za postawieniem nowego przybytku Talii na Wałach hetmańskich.

Dziś zmarł tutaj nagle dr. Aleksander Ogonowski i prof. prawa cywilnego austriackiego na lwowskim uniwersytecie, jeden z wybitnych przywódców partyi rusinów narodowców. Nieboszczyk znany był z licznych prac naukowych, do których między innymi zaliczyć wypada książkę pt. „Die Geschäftsführung ohne Auftrag nach Oester. Rechte” oraz „Das Oesterr. Ehegüterrecht”, oraz wydał historię literatury rusińskiej, Ogonowski należał do założycieli tow. oświaty ludowej „Proswita”. *Lambda.*

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Bawi obecnie w Petersburgu prawdopodobny następca tronu austriackiego, ks. Ferdynand d'Este. Zapowiedź jego podróży, będącej przedewszystkiem rewizytą, spowodowaną pobytom Cesarzowicza następcy tronu Ruskiego w Wiedniu, użytkował już organ księcia Bismarka, *Hamburger Nachrichten*, jako oręż przeciwko Capriwemu, dowodząc, że wszelkie ustępstwa na rzecz Austrii w chwili, gdy zwraca się ona widocznie do Rosji, są niestosowne. Obecnie *Fremdenblatt* zaprzecza wszelkiej politycznej misji ks. Ferdynanda, która nie miałaby zresztą żadnej racji, ponieważ pokojowe Rosji również dobrze jest znana, jak i „bezinteresowność” Austrii w polityce wschodniej. *Journal de St. Petersburg* i *Nord* oceniają podróż ks. Ferdynanda w sposób podobny, widząc w niej tylko oznakę przyjaznych stosunków i nowy dowód pokojowego usposobienia.

Wybory do austriackiej rady państwa i przyszła polityka rządu—oto główny temat rozpraw i przewidywań polityków. W Czechach „starzy” są widocznie przynębieni, przyszłość narodu wobec zwrotu rządu ku lewicy przedstawia się im w czarnych kolorach, całą winę za ostatnie wypadki zrzucają na niesforność „młodych”. Ci ostatni przyszłości narodu nie łączą ze „sprzyjaniem” rządu stojącego po nad stronnictwami, jakim się mienił gabinet hr. Taaffego, wierzą oni w potęgę wewnętrzną swego ludu, który przebywał daleko krytyczniejsze chwile i wychodził z nich zwycięsko. W dymisji Dunajewskiego, której bezwątpienia słowianie austriacy nie życzyli, widzą oni nowy dowód, jak nie należało i nie należy ufać hr. Taaffemu. Pesymizm „starych” jest istotnie zupełnie nieuzasadnionym. Co tylko dobrego mógł dać słowianom system hr. Taaffego, to dał, dalsze jego istnienie mogło tylko szerzyć demoralizację w wyższym jeszcze stopniu niż dotychczas. Eksperymenty germanizacyjne nie przedstawiają istotnego niebezpieczeństwa dla narodowości słowiańskich. Czy zaś nie wpłyną ujemnie na losy dynastji, to już rzecz jej samej.

Niemcy austriacy, jak się okazuje z ich odezw wyborczej, nie żywią sami nadziei na powrót dawnych dobrych czasów. Mówią o „jedności administracji”, reformach podatkowych i społecznych, wzywają wszystkie stronnictwa niemieckie do solidarności, nie grożą jednak wcale zasadniczymi zmianami w stosunku do narodowości poszczególnych.

Z agitacji wyborczej zanotować musimy powrót do życia politycznego ks. Lichtensteina, który postawił swą kandydaturę w Wiedniu na podstawie programu antysemickiego, nie poruszając wcale kwestji szkoły wyznaniowej, która była przyczyną jego usunięcia się. Natomiast ks. Grusza, arcybiskup wiedeński, zabronił duchownym występować na wyborach, jako przedstawicielom antysemickiego programu Luegera.

Gabinet włoski po długiej zwłoce ukonstytuował się nareszcie. Składać się on będzie z tych samych żywiołów, co gabinet upadły, a mianowicie z przedstawicieli prawicy i lewicy. Prezes ministrów, margr.

Rudini, i minister spraw wewnętrznych Nicotera, są najwybitniejszymi przedstawicielami dwóch tych odłamów. Polityka zewnętrzna nie ulegnie żadnej zmianie zasadniczej. Rudini wypowiadał się zawsze za trójprzymierzem, pod tym względem dwory zaprzyjaźnione mogą być spokojne, jakkolwiek zapewne nie bardzo przypadnie im do smaku wiadomość, że nowy gabinet zmniejsza budżet wojenny o 26 mil. fr. Tekę finansów objął prof. boloński Luzatti, któremu dotąd w karyjerze urzędowej przeszkadzało tylko żydowskie pochodzenie. Dzienniki nie rokują nowemu gabinetowi długiego życia, co istotnie trudnymby było wobec rozbitcia się stronnictw parlamentarnych.

Izba francuska zajmuje się obecnie prawem o pracy kobiet i dzieci. Projekt, przyjęty już przez senat, oznacza dla tych kategorii robotników dzień 10-godzinny. Poprawka, dążąca do „uwolnienia” kobiet z pod opieki państwa, została odrzuconą po długiej i przekonującej mowie hr. de Muna. Izba zamifestowała jednak swoją mieszczańską wolnomyślność, której koszta ponoszą, *comme de raison*, robotnicy. Paragraf, ustanawiający odpoczynek niedzielny, zmieniony został w ten sposób, że jeden dzień tygodnia będzie dniem odpoczynku. Wykazaliśmy już na innym miejscu, jak żakowską jest takiego rodzaju bezwyznaniowość. Jeżeli potrzeby religijne pewnej części robotników nie mają prawa do względności radykałów francuskich, z których niejedensądny dzień spędza w synagodze, to możnaby przynajmniej wymagać, żeby zwrócono uwagę na potrzeby towarzyskie tych robotników. Pracować w dzień, święcony przez wszystkich, a odpoczywać w dzień powszedni, gdy wszyscy pracują—czyż to nie absurd! W sprawozdaniach francuskich inspektorów fabrycznych z r. 1889 znajdujemy w tej kwestji następującą uwagę jednego z nich, p. Jaraczewskiego: „Środek ten nie zmieniłby istniejących zwyczajów, lecz uczyniłby, zdaniem naszym, kontrolę prawie niemożliwą”. (Cyt. w *Révue d'Écon. pol.* 1891, I). Czy nie w tej trudności kontroli szukaćby należało objaśnienia tej gorliwości? Już to w ogóle francuskie reformy społeczne są zdumiewające. Z wielką pompą głośzono np. o założeniu przy ministerjum handlu i przemysłu *Conseil superieur du travail*, który miał niby przedstawiać interesy klas pracujących. Izba w swej szczodroblowości przeznaczyła na ten cel 25,000 fr. Minister zaś niedawno mianował członków tej rady, która oprócz głosu doradczego w kwestjach, w jakich zechce się do niej zwrócić minister, nie ma żadnego znaczenia samodzielnego. W skład jej wchodzi 16 przedstawicieli kapitału, 16 przedstawicieli robotników, 16 senatorów i deputowanych do klas wyższych nienależących, wreszcie 8 urzędników, wszystko *mianowanych* przez rząd. Pośród powołanych senatorów i deputowanych widzimy hr. de Muna, Juljusza Simona, Leona Saya i t. d., lecz ani jednego przedstawiciela nie tylko stronnictwa robotniczego, ale nawet radykalnego. Przedstawiciele robotników są wszyscy prawie ludzie nieznanzi, niejaki wyjątek stanowią tylko Rondet, sekretarz federacji górników w St. Etienne, Ribanier, sekretarz paryskiej giełdy pracy, i były delegat na konferencyi berlińskiej Delahaye.

W parlamencie niemieckim debatowano nad polityką kolonialną. Gen. Capriwi wyrażał się o koloniach bardzo chłodno, jakkolwiek zapewniał, że o porzuceniu już zdobytych nie może być mowy. Richter radby się ich pozbyć zupełnie. Przeciwnie Cuny (nar.-lib.) uskarżał się na obojętność rządu dla spraw kolonialnych.

Następcą hr. Waldersee mianowany został generał kwaterymistrz hr. Schlieffen, człowiek pracowity, lecz bez wybitnych zdolności.

Zaburzenia brukselskie przybrały daleko groźniejsze rozmiary, nie można było sądzić z pierwszych wiadomości. Oprócz milicyi, brali w nich udział grenadyjerzy i cały garnizon brukselski jest niepewny. W Hennegan znowu rekruci stawiali opór przeciw załączeniu ich do szeregów. Minister wojny będzie prawdopodobnie zmuszony do usunięcia się, niektórzy przewidują nawet upadek gabinetu. Charakterystycznym jest zachowanie się króla Leopolda wobec deputacji robotniczej. Na pytania jej co do głosowania powszechnego, król odpowiedział, że sympatyje jego są po stronie robotników, lecz że dyktatorem nie jest i cała sprawa zależy od izby.

KRONIKA POWSZECHNA.

— Rozporządzenia rządowe. Hurtowni kupcy zbożowi obowiązani są kupować świadectwa 1-ej gildji.—Wszystkie (850) kolonije niemieckie w gubernii wołyńskiej, mają

otrzymać nazwy ruskie. W gubernii łomżyńskiej będą otwarte dwa nowe sady gminne.—Notaryuszom gub. wołyńskiej zabroniono przyjmować umowy o kupno lasów.

— Kronika społeczna. Kasa zaliczk.-wkład. urzędników instytutu głuchoniemych i ociemniałych liczy obecnie 420 członków, z kapitałem 2,065 rs. Od założenia (4-ty rok) wydała pożyczek na 9,246 rs.—Rozpatrywane są przepisy o postępowaniu uproszczonym (weksle, rewersa, najem mieszkań) i skróconem.—Wskutek pomyślnych rezultatów premjowania służby trakcyjnej oszczędzanie materiałów, ma być takowe wprowadzone na wszystkich kolejach.—Według ostatnich danych, znajduje się w Warszawie 119 księgarni, skl. nut i antykwarni, 24 czytelnia, 67 drukarni, 66 litografji, 15 sterotypowni, 14 zakł. światłodr., rytownia i politypii, 5—hektogr., 7 giserni czcionek, 27 zakładów fotograf. W ciągu r. z. wydano w języku polskim 1,003 książek i broszur w 2 milj. egzemp., co stanowi prawie połowę ogólnej produkcji książkowej w języku polskim.—Na pensyje duchowieństwa katolickiego w kraju półn.-zach. wyznaczono 149,157 rs. 60 kop.—Przytulki noclegowe w Warszawie posiadają 5.796 rs. kapitału.—Aptekarz w Troszczowie (Lubelskie) w porozumieniu z d-rem D. wydaje lekarstwa ubogim bezpłatnie.—Spółek zarobkowych (systemu Szulzgera) znajduje się w Prusiech Zach. 22, w Poznańskim 59. W 72-ch spółkach znajduje się 24,891 czł., w tej liczbie 17 tys. posiada majątek nieruchomy, mianowicie: 588 właścicieli wsi, 11,826 gospodarzy, 3,111 przemysł., i rzem. ełników, reszta z innych zawodów. 70 spółek posiadało: w wekslach 13,783,104 marek, udziałów na sumę 2,438,688 marek. Depozytów złożono 11,121,626 m., fundusz rezerwowy wynosił 1,053,624 m.—Stow. szewców warszawskich posiada blisko 16 tysięcy rs. kapitału.—Stosunek ludności Warszawy do ogółu ludności Królestwa wynosił w 1816 roku 30%, w 1847 roku 3 1/2%, w 1888 r.—5 1/2%.—Przepisy, dotyczące złego obchodzenia się majstrów z czeladnikami mają być obojętne.—W okolicach Warszawy pani C. Plater urządza wzorowy zakład dla dziewcząt wiejskich, które będą się tam uczyły robót praktycznych.—W pogranicznych pow. Wołynia Niemcy stanowią prawie 1/4 część ogółu mieszkańców.—Taksa dla adwokatów ma być ustanowioną według zawלוści sprawy.—Warszawskie tow. farmaceutów składa się z 133 czł., posiada bibliotekę i zbiory naukowe na sumę 15 tys. rs., kasę wsparć i wyznacza 5 stypendyjów.—Biuro informacyjne o nędzy wyjątkowej wydało na wsparcia (3,200 osób i rodzin) w r. z. 19,350 rs.—Ludność g. wileńskiej wynosi 1,314,507 osób, w tem: prawosł. 27, katolików 55, żydów 15,4 proc.—Straż ogniowa ochotnicza w Piotrkowie liczy 295 czł. czynnych i 164 honorowych.—W Łomży i Suwałkach mają powstać czytelnie bezpłatne na wzór radomskiej.—Warsz. dom sierot po robotnikach miał w r. z. dochodu (z proc. od kapitału i ofiar) około 7 tys. rs., dał przytułek 24 sierotom.—W Toru u utworzono spółkę ziemiańską na wzór poznańskiej.—Z gub. Łomżyńskiej wyemigrowało do Brazylii 1,087 włościan, w tej liczbie 857 bezrolnych; reszta dwa (lub mn. ej) morgowi.—Królewska Huta (Szląsk) na 37 tys. mieszkańców liczy 32 tys. katolików, prawie wyłącznie polaków; Laura Huta na 10,566 liczy 9,500 katolików.—Kilkunastu obywateli gub. Wołyńskiej i lubelskiej założyli spółkę handlową dla zagranicznej sprzedaży produktów gospodarstwa z kapit. 30 tys. rs. Wskutek ciągłych procesów i skandalicznych rozwodów w łonie małżeństw żydowskich, stan New-Yorkski zobowiązał żydów do zawierania także ślubów cywilnych.—Ludność Rosji europ. wynosi 98 milj. (całkowita 113 milj.); coroczny przyrost stanowi 11%, procent dzieci naturalnych wynosi 30%. Jeden niewidomy przypada na 550 widzących.—Podolskie Tow. dobrocz. wydało w r. z. 20 tys. rs., z tych na: lecznice około 5,5 tysięcy, na wpisowe dla uczących się 2,349 rs.—Członków liczyło 267.—Zjazd przedstawicieli kolei w Moskwie postanowił obniżyć cenę przejazdów dla robotników o 30—40%.—Ilość dni świątecznych w kraju połudn. zach. ma być zmniejszona.—Baron Hirsch przeznaczył na emigracyję żydowską do Ameryki 12 milj. fr.

— Kronika ekonomiczna. Taryfy kolejowe dla przedmiotów zbytku mają być znacznie powiększone—dla wyrobów żelaznych, oraz produktów przemysłu domowego bardzo zmniejszone.—Zach.-pruski organ rolniczy oblicza, że od roku 1871 renta dóbr ziemskich obniżyła się o 21%, a nowe podatki obniżą ją jeszcze o 3—40%.—Drobny przemysł warszawski zatrudnia tylko 99 motorów gazowych o sile 450 koni, a to z tego powodu, że za motor, chociażby najmniejszy, opłaca się 2-gą gildyję—190 rs.—Odbywający się dotychczas w Lipsku jarmark na futra ma być przeniesiony do Warszawy.—57 włościan nabyło przy pomocy banku włościańskiego 449 morgów w g. warszawskiej.—P. Aleksander Zawadzki w spółce kilku obywateli urządził w Wilnie i jego okolicach kilka sklepów, oraz dostarcza produktów miejscowe do większych miast.—Kasa zaliczkowo-oszczędnościowa w Winnicy miała w r. z. obrotu 2,167,000 rs. 20 tys. osób (przeważnie włościan) otrzymało pożyczki.—Stow. spożywcze w Brzezinach (g. Piotrk.) przy 4,428 rs. kapitału obrotowego miało 2,780 rs. czystego zysku.—Kapitałiści zagraniczni mają podobno zamiar założenia w Warszawie banku kredytowego, któryby udzielał pożyczek na drugi numer hipoteki.—Etat osobowy kolei Warsz.-Wied. wynosi blisko 2 mil. rs.—Wprowadzone na petersburską giełdę listy zastawne Tow. Kred. Ziem. w Królestwie Polskiem cieszą się wielkim zaufaniem.—Warszawska miejska kasa oszczędności liczy 43,638 uczestników i wkładów przeszło na 2 milj. rs.—Kasa pożyczkowa przemysłowców w Łomży miała czystego zysku w r. z. 7 tys. rs. Kapitał rezerwowy wynosi 15,200 rs. Dwie trzecie ogólnej liczby pożyczek stanowiły kwoty od 15 — 500 rs.—Budżety miast: Petersburga 8,320,705 rs., Moskwy 8,106,926 rs., Warszawy 3,087,560 rs. Odpowiednie wydatki na oświatę wynosiły: 99,597 rs.,—527, 804 i 121, 115 rs.; na dobroczynność: 57,006 rs.,—184,807 rs. i 110,472 rs.; na policyję: 1,637,986 rs.,—1,103,396 rs. i 690,171 rs. Większe miasta Zach. Europy wydają na policyję średnio 1/10 część ogólnego dochodu. Wydatki na oświatę, komunikacyję, sanitarne urządzenia, komfort it. p. jako też długi, ciężące na miastach, są znacznie większe.—Ze sprawozdań wielu ziemstw wynika, że kredyt prywatny kosztuje włościanina wielkoruskiego 40—60 rs., a w niektórych wypadkach nawet 150 rs. od 100 rs. rocznie!—Inżynier górniczy W. Sakowicz twierdzi, że w gub. Kijowskiej i Charkowskiej na przestrzeni 4,000 wiorst kw. znajduje się węgiel brunatny (lignite), dotychczas prawie nie eksploatowany.—Rezerwy złota banków państwowych: Stanów Zjedn., francuskiej, niemieckiej i angielskiej wynoszą odpowiednio: 142,—95,—40—i 24 milj. funt. st.—W r. z.

wywieziono z Rosji towarów za 642 mil. rs., o 8% więcej aniżeli w r. 1889, natomiast produktów spożywczych wywieziono o 8 przeszło proc. mniej. Podatek gorzelany we Włoszech z 20 fr. za hektolitr w 1870 r.—doszedł do 240 fr. w 1888 r.—Akcyza od trunków daje Anglii 28 mil. funtów st prawie 1/4, część całego dochodu. Swoją drogą używając etery siarczanego, jako narkotyku, ogromnie się tam rozpowszechnia.

— **Szkoły i oświata.** K. Żurowski, stypendysta M. Kopernika, kandydat n. matem. Warsz. uniw., otrzymał w Lipsku stopień d-ra filozofii.—Wydział prawniczy uniw. Petersb. ukończyło 18 polaków.—Z ogółu dzieci uczęszczających do szkół ludowych w Prusach Zach. 10,34 proc. mówi w domu wyłącznie po polsku. Liczba ich wynosi 579,000.—Ma być zwrócona pilna uwaga na lekcje kaligrafii.—Wydział lekarski ukończyło w Rosji 775 studentów.—Czynią się starania o założenie kasy emerytalnej rządowej dla nauczycieli szkół ludowych.—W Warszawie ma powstać szkoła obcych języków, opierająca się na metodzie słownej i pogładowej.—Uniwersytet w Charkowie liczył w r. s. 1,046 słuchaczy przyznał stopni naukowych 215. Budżet roczny wynosił 333 tys. Na stypendyja (197 st.) i wsparcia wydano 65,450 rs.—W Częstochowie zamiast gimnazjum ma powstać szkoła techniczna.—Okręg naukowy warszawski udzielił patentów nauczycielskich: domowych 6, początkowych 1 i wiejskich 3.—Cateri osoby otrzymały pozwolenie na otwarcie w Warszawie zakładów gry i zabaw dla dzieci od 3 do 7 lat.—Do 20 niemieckich uniwersytetów uczęszcza 28,711 słuchaczy.—Red. „Wszehświata” organizuje wystawę wynalazków.

— **Literatura i sztuka.** Wysły nast. nowe książki: H. Waśniewskiego: „Hypnotyzm u zwierząt”, J. Belmonta, „W wieku nerwowym”, L. Brentano „Meine Polemik mit Karl Marks i t. d.”, J. k. Hendigery „Nauka wychowania. Wychowanie fizyczne”; S. Grudzińskiego „Żona artysty”, „Komedye i monologi” oryginalne i tłumaczone, „Antobiografia Karola Darwina” przekł. J. Nusbauma, Kalendarz red. „Ogrodnika Polskiego”.—Kapela amatorska Warsz. Tow. muzycznego wzrosła do liczby 50 członków.—Według obliczeń za m. styczeń: „Halka” zgromadza 877 widzów, sztuki oryginalne średnio po 582, tłumaczone—466.—Teatr polski w Petersburgu cieszy się powodzeniem.—S. Wotowski ma zamiar wydawać dwutygodnik „Jeździec i myśliwiec”.—Do Buchary przychodzi: 1 egz. „Gaz. Warszaw.” i 2 „Kuryera Warsz.”.—Zarządzająca izba skarb. plocką, p. Korecki, napisał studjum o przy-

czynach emigracji do Brazylii i złożył je wyższej władzy.—„Kijewskaja Starina” drukuje pamiętniki Sadyka paszy (M. Czajkowskiego).—A. Wolyński wydał w Rzymie „La popolazione del Caucaso.” Książka P. Webera „Die Marienburg. Eine deutsche culturstadt in Osten” zawiera rzeczy dotyczące historii polskiej.—Wyszła w Paryżu Gradowski: „La situation légale des Israélites en Russie.”—Pana Tadeusza przetłumaczono na język chorwacki.—Moscagniego „Cavaleria rusticana” prawdziwie narodowa włoska opera (jak utrzymują krytycy) cieszy się wielkim powodzeniem.—Mac Carthy (syn znanego przywódcy irlandzkiego) urządził w Londynie „teatr wolny”.

Rozmaitości. Inż. techn. Wotkowski, wynalazł szybki sposób zamieniania drzewa w masę kamienną.—Za hypnotyzowanie małoletnich skazują w Belgii na 1 rok więzienia i 1,000 fr. grzywny. P. Mościcki zbudował motor parowy nowego systemu (2 łoki w jednym cylindrze).—Według obliczeń, ład stały wskutek „oskubywania” go przez prądy rzek i fale morskie po upływie 4 i pół miliona lat zostanie pochłoniętym.—Ogłoszony został w Petersburgu konkurs na najlepszy wynalazek z dziedziny środków ogniowatych. Nagrody: 10, 5 i 3 tysiące rs.—Prof. Moseting w Wiedniu leczy raka za pomocą zewnętrznego powlekania go foktinną.—W Tebach odkryto 200 całkowitych sarkofagów kapłanów Ammon.—Dwóm agronomom francuzkim udało się za pomocą usilnego kultywowania otrzymać z 1 ziarna pszenicy 3,280 wyborowych ziarn.—Pewien pedagog niemiecki wyrwał swoim uczniom za karę zęby... spruchniałe, tak się przynajmniej usprawiedliwił przed sądem.—Patrijotyzm sui generis: 104-letnia pani Fontaine, wyciągnawszy dla swego prawouczka los, uwalniającego go od wojska, kroczyła z nim po ulicy, wołając co chwila: „vive la France!”

Nekrologija. E. Berthet, powieściopisarz, zm. w Paryżu. Chapelin, portrecista, zm. w Paryżu.—P. Święcki, lekarz, zm. w Ciechanowcu.—Zofia Kowalewska rosyjanka, prof. matem. Sztokholmskiego uniw., zm. w Sztokholmie.—Jowis, główny aeronauta, zm. w Paryżu.

Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

P. G. Wyk. w Pol. Rachunek z otrzymanych 10/1 14 rs. i 1/2 13 rs. jest następujący: należność (odpowiedź w Nr. 49 „Głosu”) rs. 1 kóp. 1., „Wisła”—3,50 k., „Wędrowiec”—8 rs., „Tyg. mód i pow.”—3,50 k. dzieło Ingrama—1,20 k. Forelpa—80 kop. (wyjdą za miesiąc), razem 18 rs.—Pozostaje na „Głos” 9 rs.

Pani J. Zol. w Kolm. Bellamy'ego w oprawie wysłałmy. Należy się nam 4 kop.

P. Dziek. w Kijowie. B. Zal. 3 tomy. Lwów 1877r. kosztują 4 rs. 60 kop. Przesyłka około 50 kop.

P. A. P. w N. Dw. Właśnie ze względu na formę nie można było.

Nakładem Głosu wyszło z druku dzieło
Herberta Spencera
pod tytułem

INSTYTUCYJE OBRZĘDOWE

tłumaczone z oryginału przez

J. K. Potockiego.

Cena rs. 1 kóp. 30.

Dla prenumeratorów „Głosu” rs. 1,

oraz I i II zeszyt

Instytucyj Politycznych

Herberta Spencera

w tłumaczeniu J. K. Potockiego

OGŁOSZENIA GŁOSU.

CZYTELNIJA NAUKOWA

posiada 80 czasopism przeważnie naukowych, pedagogicznych, filozoficznych, społeczno-ekonomicznych i pedagogicznych w językach: polskim, ruskim, francuzkim, niemieckim i angielskim.

Otwarta codziennie od god. 10 rano do 10 wieczór.

W niedziele i święta od 11 r. do 3 p. p.
Adres: Nowy-Swiat Nr. 34 m. 4.

INTROLIGATORNIA

Władysława Wiśniewskiego

przyjmuje wszelkie roboty w zakresie introligatorstwa wchodzące.

Ceny brossurek suitone.

FABRYKA PUDEŁEK

Maryi Wiśniewskiej

podejmuje się większych i stałych dostaw pudełek.

Marszałkowska Nr. 114 róg Złotej N. 9.

8—1

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga Plato v. Reussnera

NAJLEPSZA METODA

do nauczania się bez Nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w 3-mi miesiącach, po angielsku w 24 lekcjach. Cena metody niemieckiej kurs niższy kop. 60 — w oprawie kop. 75—kurs wyższy rs. 1 kóp. 60. Komplet, t. j. oba kursa razem, tylko 2 rs. Metoda angielska z wymową, kurs niższy kop. 75. Najlepszy Elementarz Polsko-Niemiecki z wymową, z 14 wzorkami pisma i 20 rycinami kop. 35, 30, 15 i 7 1/2. Oprawny kop. 45. Najnowszy Elementarz Polski z wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem 340 Figur, udzień ze wskazówkami pedagogicznymi kop. 25, 15, 10 i 5. Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po kop. 15.

Skład główny u autora (P. v. Reussnera) ulica Marszałkowska Nr. 142 w Warszawie.

DOSTAWCA DWORU

Cesarsko - Austryjacko - Węgierskiego.



EXSICCATOR

Niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć raz na zawsze i t. p.

Broszurkę, niezbędną dla każdego budującego wysełam franco i bezpłatnie.

Wyn. Inż. Tech. G. RITTER
Królewska Nr. 39.

DIWANY, wszelkie pokrycia meblowe, Kołdry, Kapy, Chodniki, Serwety, najlepiej kupować w głównym składzie Gietzińskiego, Marszałkowska 137.

Nakładem redakcyi „Głosu” wyszło z druku nowe wydanie słynnej powieści Edwarda Bellamy'ego

W ROKU 2000

ozdobione portretem autora i uzupełnione rozdziałem dodatkowym.

Cena 60 kop.

We wszystkich księgarniach i w redakcyi „Głosu” jest do nabycia książka dla ludu p. t.

O SUCHOTACH CZYLI GRUŻLICY

jak się tej choroby wystrzeżać

napisał

Sewer Ster, lekarz.

Cena 2 1/2 kóp. (pięć groszy).

Wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach

KÓŁKA ROLNICZE

W GALICYI

przez

Jadwigę i Szczawińskich Dawidową

(odbitka z Głosu).

Cena 15 kop.

Adres: ulica Niecała
Nr. 12.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu
opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

Encyklopedya
Encyklopedya
Encyklopedya
E. H.
Humoru
Humoru
Humoru

Cena tomu opłaconego z góry 2 rs. Wychodzi mniej więcej w odstępach tygodni.

Wyszedł z druku sessyt XXXVI.

WINA KRYMSKIE I KAUKAZKIE

UZNANEJ DOBROCI

począwszy od 30 kop. jako też analizowany jako prawdziwy wyrób wina i przez powagi lekarskie zalecany,



Kuracyjny poleca Skład Win BRACI KEMPERÓW
Długa Nr. 5.

1/1 but. rs. 1,50, 1/2 but. 80 kop.
1/1 but. rs. 2,50, 1/2 but. rs. 1,25.

JEDYNY SRODEK!

Dla uniknięcia kataru, przeziębień, a często i smutnych następstw z przyczyny przemoczenia nóg jest

OBUWIE NIEPRZEMAKALNE

wyrabia je pracownia

Hipolita Oleszyńskiego

nagrodzona medalem srebrnym.

Nowy Swiat 17 (róg Alei).